



Dziś w numerze: Czy Słowianie zaliczają się do kolorowych (4) Co dalej z Rosją (6) Prywatyzacja i rzemieślnicze bariery (7) O potrzebie zmian w wojsku — pisze L. Moczulski (8) Idą chłopcy do cywila (9) Broń gazowa — małe vademecum napadniętego (10) Wspomnienie o Marku Hłasce (12) Horoskop polityczny (15)

Opinie

Nr 30

4 października 1990

Cena 1800 zł

Polska Organizacja Bezrobotnych

wyraża swoje najwyższe zaniepokojenie o to, czy obecny rząd i parlament panują jeszcze nad sytuacją, w której wg oficjalnych tylko szacunków liczba bezrobotnych przekracza dziś 820 tysięcy, podczas gdy skromne przewidywania Premiera Balcerowicza operowały liczbą 400 tysięcy bezrobotnych do końca roku, a więc ponad dwukrotnie mniejszą.

Chcemy zwrócić szczególną uwagę na wzrastające zadłużenie społeczeństwa wobec samego siebie. Już ponad 1/3 ogółu ludności zalega Skarbowi Państwa z opłatami za czynsz, ciepłą wodę i energię, rosnącymi ostatnio w postępie geometrycznym. Jest to tendencja nad wyraz niebezpieczna. Połowiczne i nader ograniczone regulacje rządowe, mające zmniejszyć ten ciężar spoczywający na barkach najuboższych, są niedopracowane i nie rozwiązują problemu. Nasza gospodarka płaci już poważną recesją za terapię antyinflacyjną reformy Balcerowicza. Czym zapłaci społeczeństwo, jeśli za miesiąc lub dwa Skarb Państwa zdecyduje się egzekwować te długi, przyrastające każdego dnia o 0,18% ogólnej sumy? Czy rząd zamierza wskrzesić zapomnianą instytucję pickwickowskiego więzienia za długi? A może — po zwolnieniu mocy produkcyjnych z Żarnowca i warszawskiego metra, zechce odzyskać utracony kredyt zaufania energiczną akcją masowej budowy przytułków i baraków zastępczych dla ludzi, którzy utracili swe zdolności płatnicze? Zamiast liczyć na to, że wierzyciel zagraniczny umorzy nam choćby część należności, warto szybko przekalkulować, czy społeczeństwo będzie w stanie dłużej znosić brzemię nałożone ponad jego siły ...

Potępiamy intencje ostatniej, pospiesznej i doraźnie skłębionej nowelizacji sejmowej ustawy o zatrudnieniu, zabierającej i tak haniebnie niski wymiar 120-tysięcznego miesięcznego zasiłku tym, którzy „nie skalali się pracą” — to znaczy kryminalistom, prostytutkom, pijakom, obibokom czy podejrzanym konduity artystom oraz pozbawionym opieki Państwa intelektualistom, wegetującym marnie z nieproporcjonalnego do ich trudu wynagrodzenia z tytułu umowy o dzieło. Wszak to wszystko pasożyty, margines społeczny! Niech przejdą na porządną etat lub wymrą. Opieka społeczna zajmować się nimi nie będzie jeśli bowiem sfera pracy jest chora, to opieka społeczna jest już od dawna trupem. Musi budzić szczególne zdumienie, jak

Czy premier czuje się już nieco lepiej niż polska gospodarka ?



Fot.: D. MAJEWSKI-PODIUM

ciąg dalszy na str. 2

Nr indeksu 368032

Nasz stopień poparcia dla rządu

Spadek poparcia spowodowany jest zbyt bierną postawą rządu wobec zjawisk patologicznych w gospodarce. Zwłaszcza bezrobocie i jedno-

czesnego spadku produkcji. Wyrzeczenia społeczeństwa, o które rząd apelował, w tej sytuacji obracają się przeciw rządowym.

■ Podczas jesiennej konferencji Międzynarodowego Funduszu Walutowego **Leszek Balcero-wicz** ponowił apel o redukcję polskiego zadłużenia blokującego realizację jego (?) planu gospodarczego. Członkowie konferencji wysłuchali przemówienia ministra z uznaniem i zrozumieniem, ale zdania nie zmienili.

■ **Bronisław Geremek** oświadczył: „*Filozofia polityczna, która legła u podstaw „okrągłego stołu” zdała egzamin i nie należałoby zmieniać jej.*” Trudno by twórca wyrzekł się swego najukochańszego dzieła. Pomysł generała **Jaruzelskiego**, by zamiast pójść do dymisji, dokonać zmiany w Konstytucji, skracającej jego prezydencką kadencję (by mógł odejść z honorem) jest niebezpiecznym precedensem: odtąd jeżeli jakiś sejm nie będzie lubił jakiegoś prezydenta będzie mógł łatwo się go pozbyć — wystarczy dokonać kolejnej zmiany w konstytucji. Albo na odwrót: ukochany prezydent może w nagrodę otrzymać kadencję dożywotnią.

■ Niekończący się maraton poselskich pomówień podczas ostatniej kadencji sejmów przyniósł mierne efekty. Nie ustalono dokładnej daty rozwiązania się parlamentu. Marszałek **Kozakiewicz** powiedział, że kiedy tylko wspomina w kon-

wencie seniorów o konieczności takiej decyzji spotyka się z jego strony z wymownym milczeniem.

■ Premier **Tadeusz Mazowiecki** bawi w Hiszpanii. Nie wydaje się jednak by ta wizyta mogła przynieść coś ponad to. Jak wiadomo udział Polski w eksporcie i imporcie Hiszpanii równy jest zeru. Nie rozwiązana od dawna pozostaje kwestia polskiego zadłużenia w

Hiszpanii, która wynosi **200 milionów dolarów**. Poza tym Hiszpania jest akurat najłabszym gospodarczo członkiem EWG, ale panu premierowi życzymy oczywiście miłego pobytu.

■ Na konferencji prasowej z okazji zamknięcia wystawy „Opus Sacrum” **Barbara Piasecka-Johnson**, wyraziła ulgę, że zrezygnowała z zaan-

gażowania w ratowanie Stoczni Gdańskiej. Pani **Johrson** powiedziała, że wydała **7 milionów dolarów** na opracowanie planu mającego zapewnić rentowność Stoczni. Charakterystyczne, że większość biznesmenów „opuszczających Polskę” robi to z wielką ulgą.

■ **Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie** w trybie natychmiastowym zmienił skład Rady Fundacji Obywatelskiej. **Jakub Wygnański** należący do „wgnanych” oświadczył, że forma w jakiej to się stało jest karykaturalna. Natomiast **Zdzisław Najder** powiedział, że decyzja była zgodna ze statutowym prawem komitetu. Wśród wgnanych znaleźli się **Henryk Wujec, Bronisław Geremek, Józef Ślisz, Halina Bortnowska, Władysław Frasyniuk, Andrzej Wielowyeski, Marcin Król i Olga Krzyżanowska**.

■ Są jednak wartości, których na pieniądze przeliczyć nie sposób — powiedział minister **Krzysztof Skubiszewski** podczas 45 sesji ONZ — do nich należy międzynarodowa solidarność w obliczu agresji. Dlatego rząd polski zdecydował się wziąć udział w siłach międzynarodowych występujących w rejon Zatoki Perskiej. Zostanie nam to odpłacone w przyszłym wcieleniu.

MC

Polska Organizacja Bezrobotnych

dokończenie ze str. 1

gładko ta scheda „opiekuńczego” państwa komunistycznego współbrzmie z poczynaniami katolickiego premiera i debatami parlamentu, przepojonymi duchem chrześcijańskiej troski o godność osoby ludzkiej.

Postępujący proces ubożenia coraz szerszych kręgów społecznych w Polsce, którym odbiera się pracę i środki utrzymania obarczając je w zamian niemożliwymi do spłacenia długami, nie uchronie kraj do przekroczenia granicy ostrych niepokojów społecznych.

Zanim się to zdarzy apelujemy do

rządu — każdego rządu, który zechce funkcjonować rozsądnie — o zaniechanie wyniszczającej społeczeństwo polityki pauperyzacji najsłabszych rzesz ludzkich, a także uwzględnienie przy konstrukcji nowych przygotowywanych ustaw o zatrudnieniu i opiece socjalnej rozeznania tych, którzy ciężar bezrobocia i nędzy wzięli na własne barki; choć nie zawsze z własnej winy.

Oświadczenie powyższe składamy na ręce Pana Marszałka Sejmu **Mikołaja Kozakiewicza** w związku z rządowymi projektami wspomnianych ustaw.

Polska Organizacja Bezrobotnych
Zarząd Główny w Gdańsku

Podglądanie świata

- NRD przed połączeniem z RFN wystąpiło z Układu Warszawskiego. 3 października zjednoczone Niemcy staną się członkiem NATO. Nadszedł czas pożegnalnych wizyt ambasadorów NRD — ich rola również zakończy się 3 października, gdy oficjalnie wygasną stosunki dyplomatyczne wschodnich Niemiec ze 135 państwami.
- Każde oświadczenie Iraku o konieczności prowadzenia „świętej wojny” powoduje wzrost cen ropy naftowej na światowych rynkach. Najbardziej zaniepokoiło wszystkich to, że w razie militarnej interwencji amerykańskiej **Saddam Husajn** jest gotów wysadzić w powietrze pola naftowe (w Kuwejcie zostały już zaminowane), co spowodowałoby najbardziej gigantyczny pożar w historii przemysłu wydobywczego — cena ropy wzrosła do 14 dolarów za baryłkę.
- Rada Bezpieczeństwa ogłosiła kolejną uchwałę, zastrzegającą sankcje przeciw Irakowi — wprowadzono powietrzną blokadę Iraku. Kłopot tylko w

tym, że nie wszyscy wierzą, że blokada będzie rzeczywiście szczelna przy dalszej, również pokrętej postawie Iranu i Jemenu.

- Doszło do zmiany stanowiska sowieckiego wobec kryzysu w Zatoce Perskiej — minister **Szewardnadze** nie wykluczył konieczności użycia siły przeciwko Irakowi.
- „Time” opublikował nieznaną dotąd fragment wspomnień **Chruszczowa**, z którego wynika, że w 1962 roku **Castro** usiłował skłonić Związek Sowiecki do prewencyjnego ataku nuklearnego na USA.
- Rząd Finlandii wypowiedział postanowienia aliancko-fińskiego układu z 1947 roku, ograniczającego liczebność fińskich sił zbrojnych. Prezydent **Mauno Koivisto** stwierdził, że stracił ważność także artykuł układu, mówiący o przyjaźni z ZSRR. Cóż, jedni kończą z finlandyzacją, dla innych wciąż jest ona ideałem.
- Rada Najwyższa Estonii zaprotestowała w piątek przeciwko podpisanemu w Moskwie układowi sowiecko-niemiec-

kiemu. Zdaniem estońskiego parlamentu oznacza on zaakceptowanie przez Niemcy rezultatów paktu **Ribbentrop-Mołotow**, a więc także aneksji państw nadbałtyckich do ZSRR.

- Premier Czech i Słowacji, **Marian Czalfa** powiedział, wiele rzeczy wskazuje na to, że Związek Sowiecki zamierza wycofać się z RWPG. Czalfa dodał, że w takim wypadku, także obecność CSRF w Radzie staje się bezsensowna. Ciekawe co na to nasz rząd?
- W związku z pojawieniem się w Aralsku dżumy dymienicznej (dobrze wszystkim znanej głównej bohaterki „Dżumy” **A. Camusa**) izolowano **237 osób**, które miały prawdopodobnie kontakty z chorymi. Prowadzi się także intensywną dezynfekcję miasta.
- Federacja Rosyjska i Gruzja zamierzają utworzyć odrębne KGB — podobno wstępna zgoda wyraził na to szef KGB ZSRR, **Kriuczukow**. Odtąd pojedynki KGB-CIA (nawiązano współpracę) zastąpią mrozą-

ce krew w żyłach walki KGB przeciwko KGB.

- Parlament sowiecki zaaprobował program reform, będący kompromisem między radykalnym planem **Szatalina**, proponującym przejście do gospodarki rynkowej w 500 dni i umiarkowanym planem premiera **Ryżkowa**. Decyzja wróży same kłopoty — Republika Rosyjska zamierza realizować program **Szatalina**. Może być spór zamieszania i nowe konflikty między **Jelcynem** i **Gorbaczowem**.
- Wzmocniona została pozycja **Gorbaczowa**, który otrzymał od Rady Najwyższej dodatkowe uprawnienia — będzie mógł teraz kierować reformowaniem gospodarki za pomocą dekretów.
- Czechosłowacja rezygnuje z „odkreślenia grubą linią” przeszłości. Forum Obywatelskie, najsilniejsze ugrupowanie polityczne w parlamencie wezwało byłych członków KPCz — premiera **Czalfę** i ministra obrony **Vacka** do dobrowolnego ustąpienia z zajmowanych stanowisk.

T.M.



19 września kuta w żelazie brama strzegąca wjazdu na dziedziniec pałacu belwederskiego — siedzibę prezydenta RP przedstawiała widok zgoła niecodzienny. O 11.00 przed południem przystroili ją plakaty z wielkimi napisami, wśród których najczęściej powtarzało się hasło „Jaruzelski musi odejść”. Tak rozpoczęła się pikiet organizowana przez stołeczny okręg Konfederacji Polski Niepodległej.

Decyzja o pikiecie zapadła poprzedniego dnia wieczorem, gdy „przeciaki” ze spotkania prymasa Józefa Glempa z czołowymi reprezentantami naszej sceny politycznej ujawniły, iż w kwestii szybszego opuszczenia urzędu prezydenckiego przez wstawionego wojną wydaną własnemu narodowi generała, niczego konkretnego nie postanowiono. Późna decyzja sprawiła, iż reprezentanci KPN stawili się w stosunkowo niewielkiej liczbie — około 30 osób. Tytu mniej więcej przybyło także dziennikarzy i fotoreporterów, co doliczając przygodnych gapiów stanowiło jednak sporą grupę.

Skandowane głośno hasła nie wywołały większego poruszenia w pikietowanym budynku. Nikt nie uchylił firanek, pełniący wartę żołnierze również udawali że niczego nie dostrzegają. Natomiast żywo reagowali kierowcy i pasażerowie przejeżdżających Belwederską samochodów, zwalniając i wykrzykując w stronę pikietujących wyrażające poparcie okrzyki, podobnie jak nieliczni o tej porze przechodnie. Procz tego nic się w zasadzie nie działo. Przez około 50 minut.

Tuż przed południem na Belwederskiej nagle zrobiło się niebiesko od policyjnych mundurów. Nadjechały „świetlice” i „suki” z których

wysypała się gromada funkcjonariuszy od razu przypuszczając atak na spokojnie stojących przy bramie demonstrantów. Gwoli prawdy należy podkreślić, że w zasadzie nie bito. Zatrzymano za to około 20 osób, zabrano też tran-

szpalerentury i plakaty. Ci, którym udało się uniknąć zatrzymania podążyli do siedziby KPN aby przemyśleć, co dalej

— *W Dzielnicy Urzędzie Spraw Wewnętrznych na ulicy Wilczej trzymano nas około dwóch godzin — powiedział szef warszawskiego okręgu KPN Mieczysław Pawlak. — Próbowano z nami rozmawiać, ale ja jeszcze podczas jazdy policyjnym wozem poraziłem wszystkich zatrzymanym by nie wdawali się w żadne dyskusje, by po prostu byli obojętni. No i wkrótce znowu byliśmy wolni.*

W wspomnianym urzędzie pozostało sporo materiałów propagandowych i innych służących pikietowaniu akcesoriów. Trudno

Podczas gdy zatrzymani bawili się z policjantami na Wilczej w „gluchy telefon”, w biurze KPN próbowano ustalić, kto właściwie wezwał policję.

— *Każdej legalnie działającej partii politycznej wolno przeprowadzać pikiet, o ile nie naruszają prawa — oświadczył dyrektor biura KPN Henryk Kozakiewicz. — dlatego chcemy wiedzieć kto podjął decyzję użycia sił porządkowych.*

Z przeprowadzonych licznych rozmów telefonicznych wniosek można było wysnuć tylko jeden, choć z pewnością absurdalny. Wszystko wskazywało na to, że policjanci wyruszyli do akcji na własną rękę a więc polamali obowiązującą ich dyscyplinę na wszystkie sposoby. Tak, bowiem ani władze dzielnicy, ani prezydent Warszawy nie przyznali się do wydania polecenia siłom porządkowym. Może rozkaz wyszedł z Belwederu? Nie, prezydent jest co prawda zwierzchnikiem sił zbrojnych i mógłby sprawić, by na Belwederską zjechała np., kompania czołgów czy wyładowali tam spadochroniarze ale policja? Coś tu nie gra. No, może kiedyś to wyjaśnimy.

Tymczasem do biura wrócili zatrzymani. Natychmiast podjęto więc decyzję o dalszym pikietowaniu. O 15.00-tej na parkanie tuż obok belwederskiej bramy zawisło godło Konfederacji, a obok transparenty i plakaty o treści podobnej jak te wywieszone przed południem.

Piętnasta to już godzina szczytu komunikacyjnego. Belwederską w obie strony ciągną sznury samochodów i autobusów. Niemal wszystkie zwalniają by popatrzeć co też się to przed siedzibą Jaruzelskiego wyrabia. Więcej też jest przechodniów i gapiów, wśród których znajduje się nawet nieco pracowników ambasady ZSRR. Nadchodzą zachodni turyści — jacyś Anglicy, Niemcy, trzeba im tłumaczyć co i jak. Powoli, bo jadące przed nim samochody zwalniają, przejeżdża autokar pełen radzieckich turystów. Nosy przyklepione do szyb.

midorów — zapewnia ktoś. — *Najwyżej usłyszysz, co o nim myślimy.*

Mija kwadrans, potem drugi. Dowodzący szpalerem policjantów podoficer co chwila biegnie do stojącego opodal niebieskiego „Poloneza”. Za którymś razem wraca i z marsową miną żąda rozmowy z „tym, co tu rządzi”. Następnie oświadcza, iż opuszczają ten teren, jeśli jednak nastąpią próby blokowania bramy, to wszyscy obecni zostaną aresztowani (!).

Ktoś rzuci żartobliwą uwagę a właściwie pytanie, czy aresztowani pojedą na Rakowiecką czy wprost na moskiewskie Łubianki, ale przeważa szmer niezadowolenia i zawodu.

— *Skoro odchodzą, to albo Jaruzelskiego w ogóle tu dziś nie było, albo wymknął się jakąś inną drogą — słychać nie pozbawione sensu stwierdzenie.*

Jeszcze pół godziny i czas kończyć pikietę. Po prostu nie ma już na co czekać. Trudno, nie udało się dzisiaj, może uda się jutro czy za tydzień.

Dlaczego w ogóle pikietujemy Belweder? Odpowiedź jest zawarta w oświadczeniu Biura Rady Politycznej KPN wydanym w przeddzień pierwszej pikietę. Wojciech Jaruzelski powinien natychmiast ustąpić ze swej funkcji, ponieważ po prostu „nie pasuje” do demokratycznej rzeczywistości. Służąc na wysokich stanowiskach w wojsku, potem pełniąc obowiązki ministra obrony narodowej wykonywał polecenia totalitarnych, komunistycznych ekip rządzących. Gdy stanął u steru władzy proklamował wojnę przeciw własnemu narodowi i jest częściowo bezpośrednio a w wielu wypadkach pośrednio odpowiedzialny za liczne akty bezprawia. Sposobu, w jaki doszedł do władzy a potem ją sprawował społeczeństwo, z wyjątkiem ludzi oddanych niestawnej pamięci PZPR nigdy nie akceptowało.

Polska jest już innym krajem. Nie ma partii, której Jaruzelski zawdzięcza swoją karierę, inny jest Sejm, a sąsiedzi z zachodniej grani-

Dlaczego pikietujemy Belweder?

sparenty i plakaty. Ci, którym udało się uniknąć zatrzymania podążyli do siedziby KPN aby przemyśleć, co dalej

— *W Dzielnicy Urzędzie Spraw Wewnętrznych na ulicy Wilczej trzymano nas około dwóch godzin — powiedział szef warszawskiego okręgu KPN Mieczysław Pawlak. — Próbowano z nami rozmawiać, ale ja jeszcze podczas jazdy policyjnym wozem poraziłem wszystkich zatrzymanym by nie wdawali się w żadne dyskusje, by po prostu byli obojętni. No i wkrótce znowu byliśmy wolni.*

W wspomnianym urzędzie pozostało sporo materiałów propagandowych i innych służących pikietowaniu akcesoriów. Trudno

Policja zjawia się po pół godzinie. Najpierw demonstracja siły — około dwudziestu staje na chodniku po drugiej stronie jezdni nie podejmując jednak dalszych działań. Mija kwadrans i jednak podchodzą. Legitymowanie.

— *Imię, nazwisko, zatrudniony, zamieszkały — sylabizuje jakiś kapral przepisując personalia do notesu. Teraz proszę odejść.*

Podobnej procedurze zostają poddani prawie wszyscy obecni, ale nikt nie kwapi się do odejścia. Funkcjonariusze tworzą więc szpaler przy bramie, co daje nadzieję, że może zaraz wyjedzie tamtejszy „Wojtek”.

— *Nie, żadnych kamieni, zgnitych jaj ani po-*

cy, będący dla obecnego prezydenta mocnym bc budzącym respekt oparciem ma teraz własne kłopoty i ani mu w głowie troszczyć się o los tak gorliwego do niedawna protegowanego. Poza tym taki człowiek na takim stanowisku najwycyżniej szkodzi obecnie wizerunkowi Rzeczypospolitej w oczach zagranicy, wręcz utrudnia drogę do nowoczesnej Europy. Dalsze utrzymywanie go na tym stanowisku jest niezgodne z naszą obecną racją stanu.

Dlatego powinien odejść. Jak najszybciej, najlepiej zaraz, za chwilę, nawet w tym momencie.

WISŁAW BENDKOWSKI

Po strajku

Więcej minusów niż plusów

Kilka dni temu odbył się godzinny strajk maszynistów. Oceniając liczbę osób biorących w nim udział strajk udowodnił zupełny brak solidarności wśród załóg pociągów. Wobec powyższego strajk oczywiście nic nie zmienił, nikomu nie pomógł a niektórym zaszkodził. Po tym smutnym doświadczeniu brać kolejarską ogarnęła rezygnacja połączona z apatią ponieważ nie widzi już sposobu zmiany sytuacji.

Nie twierdzą że kolejarze powinni być szczególnie uprzywilejowani. W dzisiejszych rewolucyjnych czasach dla naszej gospodarki wszyscy mają podobne problemy. Trudno jednak spokojnie podróżować pociągami wiedząc że facet, który go prowadzi jest niewyspany bo musi brać nadgodziny, nienawidzi swego szefa, a na dodatek jest pokutycony ze swoją młodą żoną, bo od trzech tygodni nie nocował w domu.

D.M



Fot: **DARIUSZ MAJEWSKI** — PODIUM

Mierzwa, mierzwiaci i kolorowi

Hegel był to antypatyczny typ, który oświadczył wszystkim, iż oto on wreszcie rozwiązał wszystkie problemy i paradoksy ludzkiej egzystencji, a tym samym szlachetna nauka filozofii znalazła w nim największy autorytet i ostatecznego arbitra. Tym samym dał delikatnie do zrozumienia, że jego poprzednicy byli dyletantami.

Antypatyczność Hegla nie kończy się na tym. Przy okazji, jakby od niechcienia, między jednym odczytem, a drugim oświadczył, że Słowianie są mierzwą historii i całkowicie wykluczył aby pod tą szerokością geograficzną, między Wisłą i Amurem, w ogóle mogło się cokolwiek wydarzyć, co dla losów ludzkości miałyby jakieś znaczenie.

Na tym nie koniec jednak. Inny niemiecki filozof — również antypatyczny — Oswald Spengler w porywie twórczej fantazji zaliczył Słowian w poczet kolorowych, czym ostatecznie pozbawił nas złudzeń i zabronił wstępu w poczet cywilizowanych narodów zachodniej kultury.

Całkiem niedawno, gdy ludność wschodniej i środkowej Europy wspólnymi siłami powalili na łopatki materializm dialektyczny, przeciwnicy Hegla z zadowoleniem zacierali ręce. Gdyby bowiem żył, nie tylko musiałby uroczyście odszczekać tę „mierzwę”, ale również zrewidować swoją koncepcję, z której jasno wynikało, że najważniejsze są dzieje, systemy, władze i dyktatorzy, podczas gdy jednostka jako taka istnieje tylko po to, by farao-

nom budować piramidy. Radość niestety nie trwała zbyt długo, bowiem Hegel podobnie jak Lenin okazał się wciąż żywy.

Pośród polityków zachodnich heglizm szaleje bezkarnie i szerzy się jak dzuma. My kolorowi, za każdym razem musimy przekonywać się o tym boleśnie na własnej skórze.

Będąc za granicą miałem jedyną w swoim rodzaju możliwość przeprowadzenia pouczającej rozmowy z pewną bardzo ważną osobistością z ministerstwa spraw zagranicznych Szwecji, która zajmowała się sprawami Europy Wschodniej (a więc tej kolorowej). Osobistość była szalenie uprzejma. Zapewne z racji swojego stanowiska czuła się w obowiązku zapewnić mnie, że cała Szwecja z szacunkiem odnosi się do wielkiego zrywu polskiego narodu, który jako pierwszy zrzucił okowy komunizmu i tym samym otworzył innym narodom drogę do wolności. Nie zaprzeczam, że jako mierzwa wysłuchałem tego z wielką przyjemnością. Ostatecznie każdy jest łasy na komplementy. Zadowolony zagłębiłem się w wygodny fotel i zaciągnąłem papierosem, którym bardzo ważna osobistość zechciała mnie poczęstować.

Ośmielony przyjemną atmosferą spytałem się co sądzi o innej mierzwie, mierzwie litewskiej, która jak wiadomo na złość zarozumiałemu Heglowi postanowiła nieźle namącić w tej części świata i toczy boje o uznanie niepodległości. Osobistość

zrobiła poważną minę — najwyraźniej zachowałem się jak kompletny kolorowy, czyli po prostu niestosownie, a więc tak jakbym wszedł do salonu w zabłoconych kaloszach.

Ważna osobistość dobitnym i zrównoważonym głosem odparła, że owszem, cała Szwecja z szacunkiem odnosi się do wielkiego zrywu litewskiego narodu, który ... etc., ale niestety nigdy suwerenności Litwy nie uzna.

Atmosfera rozmowy wyraźnie się popsula. Za plecami słyszałem już ironiczny śmiech antypatycznego Hegla. Pragnąc zmiękczyć nieco serce mojego rozmówcy, napomknąłem coś na temat nieprzyjemnych dla Litwinów sankcji ekonomicznych, braku paliwa, panice w sklepach, głodzie i niepewności, lecz ważna osobistość uśmiechnęła się tylko, tak jak uśmiechać się można tylko do kolorowych, względnie mierzwiastych i dokończyła: Szwecja nie może uznać suwerenności Litwy, gdyż rząd szwedzki uznał oficjalnie aneksję tego państwa przez Związek Sowiecki w czterdziestym roku, a jak wiadomo w prawdziwie demokratycznym kraju nie zmienia się decyzji podjętych przez poprzednie rządy. Jest to więc prawdziwie polityczno-dyplomatyczny węzeł gordyjski, którego rozwiązać się nie da. Współczujemy, ale nie możemy i kropka.

Ja, jako ów odpad historii od razu pomyślałem, że przeciętnego Litwina niewiele obchodzi jakie są zwyczaje

w prawdziwie demokratycznych krajach, ale zamilczałem — wiadomo, tam gdzie w grę wchodzi poglądy filozoficzne, nikogo przekonać się nie da.

Zresztą osobistość nie była już tak uprzejma jak na samym początku, a moje kolejne pytania najwyraźniej upewniały ją w pogardliwym przekonaniu, że jednak Hegel się nie mylił i siedzi przed nią największa mierzwa z mierzw. Na moje niecierpliwe pytania czy przypadkiem nie należałoby bardziej zdecydowanie wspomóc finansowo tych wszystkich, których tak bardzo cała Szwecja szanuje i kocha, czy w sytuacji gdy nam pali się grunt pod nogami, a dach wali się na głowę nie byłoby uprzejmie wyciągnąć nas z tej opresji, nawet jeśli nie ma to zbyt wielkiego uzasadnienia w ekonomii i nie jest zgodne z najważniejszymi procesami dziejowymi, że może jednak warto byłoby ostatecznie przytrzeć nos temu wszędobylskiemu Heglowi w imię nas zwykłych szarych kolorowych. Bardzo ważna osobistość odpowiedziała jedynie, że Wschodniej Europy nie da się odbudować z dnia na dzień, gdyż jest to zadanie kompleksowe, a więc heglizmie i tym samym dał mi do zrozumienia, że nasza rozmowa została zakończona.

Ja, biedna mierzwa historii, przez nikogo niedoceniony kolorowy, szedłem ulicami Sztokholmu z opuszczoną głową, nie ośmielając się spojrzeć w oczy tym wszystkim szczęśliwcom, którym Hegel pozwoił uczestniczyć w radosnym spełnianiu się dziejów.

MAREK CICHOCKI

Oko za oko

WPROWADZENIE obowiązku wizowego wobec obywateli innego państwa jest decyzją trudną lecz zazwyczaj również głęboko uzasadnioną. Tak przynajmniej stało się w przypadku Austrii.

Co chciał osiągnąć rząd kancle-rza Vranitzky, który podjął taką właśnie decyzję? Z góry wykluczamy wszelkiego rodzaju insynuacje i pomówienie, jakoby chodziło o złośliwe pogńębienie naszych obywateli, i budowanie nowych murów dzielących Europę. Decyzja rządu była niestety podyktowana negatywną opinią austriackiego społeczeństwa o Polakach przyjeżdżających do ich kraju. Austria na prawdę jest bardzo małym krajem do tego krajem spokojnym, dlatego trudno się dziwić, że wataha złodziei, pijaków, prostytutek i handlarzy mogła w końcu zdesperować najzwyklej usposobionych do nas Austriaków. Tym, którzy do tej pory nie są o tym przekonani polecam pouczające wycieczki do Wiednia zwi-aszczą w okolice Mexico Platz.



Fot. DARIUSZ MAJEWSKI

Co Austria zyskała dzięki wprowadzeniu wiz dla obywateli polskich. Krótko mówiąc zyskała święty spokój i porządek. Bezkarni dotąd handlarze i złodzieje mogą przynajmniej liczyć się z tym, że jeśli zostaną przyłapani na gorącym uczynku, nigdy więcej nie dostaną ponownego zezwolenia na wjazd do tego kraju.

Wprowadzenie obowiązku wizowego wobec obywateli innego państwa jest decyzją trudną lecz zazwyczaj również uzasadnioną. Tak jednak nie stało się w przypadku Polski.

Obawiam się, że pomysłodawca wprowadzenia wiz dla obywateli austriackich kierował się jedynie dwoma zasadami, powszechnie znanym i stosowanym u nas aksjomatem moralnym „oko za oko”, jak również ogólnym przekonaniem, że Polacy nie gęsi i swoją godność mają. W obu przypadkach chodzi o zachowanie dobrego samopoczucia... ale czy również zdrowego rozsądku?

Co Polska zyskała dzięki wprowadzeniu obowiązku wizowego dla Austriaków. Na pewno nie święty spokój i nie porządek, gdyż to nie oni pustoszą nasz rynek, nie oni włamują się do naszych mieszkań ani nie wykradają aparatów radiowych z samochodów.

Natomiast z całą pewnością osiągnięto to, że prawdopodobnie już żaden obywatel austriacki nie zechce przekroczyć naszej granicy. I nic ponad to.

MAREK CICHOCKI

Dlaczego Enrique Camarena musiał zginąć? Najprawdopodobniej dlatego, iż jego amerykańska misja mająca na celu wykrycie tras przerzutu narkotyków do USA ujawniła, że macki gangów zajmujących się tym procederem sięgają bardzo wysoko... Kulisy jego śmierci starała się zrekonstruować dziennikarka Time'a, Elaine Shannon. W poprzednim numerze zamieściliśmy pierwszą część tłumaczenia jej artykułu. Dziś dokończymy.

4. Poszukiwany: Kiki Camarena

Była niedziela, 10 lutego — Kiki zaginął 70 godzin wcześniej. Policja stanowa wydelegowała do prowadzenia poszukiwań Parona Reyesa, dlatego też Mullen miał złe przeczucia. Ludzie Reyesa próbowali przeszukać domy drobnych handlarzy, ale nic nie znaleźli. Wściekły Mullen poprosił o pomoc Johna Gavina, amerykańskiego ambasadora w Meksyku.

Gavin zorganizował konferencję prasową, na której przedstawił Guadalajarę jako największy punkt przerzutowy marihuany na świecie. Rząd meksykański zdementował wszystkie informacje ambasadora, oskarżając rząd USA o naruszanie suwerenności Meksyku.

Kuykendall był zrozpaczony. Sam dotarł do dziennikarzy i opowiedział im prawie wszystko, co wiedział o syndykacie z Guadalajarą. Dzięki temu historia Camareny trafiła na pierwsze strony gazet. Mullen, który wrócił w międzyczasie do USA, był pełen czarnych myśli. Nie było telefonów, nie było rozmów — porywacze nie chcieli negocjować.

Podczas rewizji w domu Felixa Gallardo jeden z agentów znalazł fotografię Kiki podczas meczu golfowego z reprezentacją policji w Guadalajarze. A więc ktoś z federalnych zdradził, wydając Camarenę.

16 lutego agenci DEA wpadli na trop Juana Matty, honduraskiego partnera Gallardo. Ale szef policji federalnej, Ibarra, przeciągał sprawę i Matta uciekł.

22 lutego doradca prezydenta Meksyku zapytał ambasadora Gavina: „Dlaczego rząd USA robi tyle hałasu o zniknięcie jednego agenta? To się przecież zdarza”.

5. Rzeź na rancho El Mareno

28 lutego, w środę, Reyes pokazał Kuykendallowi anonimowy list z informacją, jakoby Camarena trzymany był na rancho El Mareno, w stanie Michoacan. Rancho należało do Manuela Cervantesa, byłego meksykańskiego kongresmana. Anonimowy informator pisał, że jeśli Camarena nie żyje, to jego ciało pochowane jest w sadzie na rancho.

Kuykendall zlekceważył wiadomość. Od kiedy sprawa stała się

głośna, policja otrzymywała setki fałszywych informacji. Ale Reyes nalegał. Powiedział, że następnego dnia wyśle policjantów. To zastanowiło Kuykendalla — do tej pory Reyes nie przejawiał jakiej-

Śmierć agenta cz. II

kolwiek inicjatywy w sprawie Camareny. Umówił się więc, że czterech agentów DEA stawi się w biurze Reyesa o 8 rano w sobotę i cała grupa pojedzie do El Mareno.

W sobotę o 8 rano Reyesa już jednak nie było — wyjechał dwie godziny wcześniej. Jeden z agentów wskoczył w samochód i ruszył w ślad za policjantami. Kiedy przybył na miejsce, było już po wszystkim. Cervantes, jego żona



i trzech synów nie żyło. Według Reyesa rodzina Cervantesa zaczęła strzelać na widok policji. Walka trwała ponad pół godziny, aż w końcu cała rodzina zginęła.

Agentów DEA nie wpuszczono do sadu ani do domu. Nikomu z nich nie pozwolono również obejrzeć ciał ani spisać numerów seryjnych karabinów.

5 marca Reyes zezwolił agentom na wejście do sadu. Nie znaleźli nic. Tego samego dnia wie-

czorem chłopiec z pobliskiej wsi znalazł w przydrożnym rowie za ranczem dwie duże plastikowe torby. Jedna z nich była otwarta i wystawały z niej ludzkie nogi. Meldunek o znalezisku dotarł do Reyesa, ale ten nie raczył powiadomić Kuykendalla.

6 marca o 7 rano stacja TV Guadalajarą nadała komunikat o znalezieniu dwóch niezidentyfikowanych ciał koło El Mareno. Jeden z agentów odpoczywał wtedy w domu i nudząc się włączył telewizor — tak wiadomość dotarła do Kuykendalla.

Wkrótce zidentyfikowano zwłoki — byli to Camarena i Zavala. Sekcja wykazała rozliczne ślady bicia i tortur. Camarenę żywcem spalono. Ciało Kiki poddano kremacji, a Mika rozrzuciła prochy

meża nad granicą meksykańsko-amerykańską.

6. Kasety

Martwy człowiek wiele powie, jeśli się wie, jak go pytać. Patolodzy ustalili, że zwłoki zostały spalone, ale w przydrożnym rowie odkryto je najdalej na 24 godziny przed ich znalezieniem. A więc ciało nie mógł podrzucić Cervantes, bo on nie żył już wtedy od dwóch dni. Kuykendall był pewien, że Cervantes był niewinny lub prawie niewinny. Był pewien, ale nic nie mógł udowodnić.

12 maja policja federalna aresztowała siedmiu policjantów stanowych pod zarzutem korupcji. Najważniejszym z zatrzymanych był Gabriel Gonzales, szef grupy dochodzeniowej w sprawie Camareny. 13 maja już nie żył. Jako przyczynę zgonu rzecznik rządu podał „ostry krwotok trzustkowy”. Agenci DEA wykryli, że Gonzalesa śmiertelnie pobito. Reszta policjantów pracujących przy sprawie Camareny odmówiła złożenia zeznań.

Przełom nastąpił w kwietniu. CIA twierdziła, że porywacze Camareny nagrali jego przesłuchanie na taśmie. CIA podała nawet pseudonim informatora, którego Kiki wydał podczas przesłuchania. Tylko on i Kuykendall je znali. A więc taśmy istniały.

Prokurator prowadzący sprawę przyznał, że podczas jednej z rewizji znaleziono dwie taśmy. Przesłuchać je pozwolono zastępcy szefa DEA, Jackowi Lawnowi. Na pierwszej z nich Camarena sypał agentów i informatorów. Przesłuchujących było dwóch: jeden z głosem szorstkim i prostackim, drugi spokojny i elokwentny. Tego drugiego Lawn od razu nazwał „komendantem”. Na drugiej taśmie nagrano rozmowy radiowe agentów w dniu masakry na rancho Cervantesa.

W sierpniu pozwolono amerykańskiemu attaché posłuchać czterech (!) kaset. Na dwóch nowych nagrano przesłuchanie płotki, małego przemytnika Anthony Brito, który pracował dla DEA i zaginął miesiąc przed Camareną.

Ale największa bomba wybuchła dopiero dwa tygodnie później. CIA dotarła do piątej kasety. Nagrane na niej było tylko jedno pytanie: „Co wiesz o Arevalo Gardogui?” Generał Gardogui był wówczas ministrem obrony Meksyku. I, co wiedzieli wszyscy w DEA, brał łapówki od syndykatu. Ale co łączyło Camarenę z ministrem?

Na początku września prokurator wydał attaché wszystkie pięć kaset. Ale wtedy okazało się, że w środku dialogów zalega cisza,

a pytania i odpowiedzi nie pasują do siebie. Taśmy zostały pocięte.

7. Czekając na sprawiedliwość

Do dziś nie wiadomo, kto i dlaczego kazał zabić Camarenę, Zavala i Brito. Meksykanie nie wydali oryginalnych taśm, aby zrobić analizę głosu. Dla przedstawiciela Departamentu Sprawiedliwości Meksyku sprawa jest zamknięta: „Jeden facet zabił drugiego. Morderca siedzi — koniec sprawy”. Owym „mordercą” ma być Quintero, złapany przez agentów DEA (oraz pluton marines) w Kostaryce i deportowany do Meksyku. Ale wszyscy ludzie z DEA, CIA i FBI, którzy zajmowali się tą sprawą twierdzą, że choć Quintero to gruba ryba, to musiał za nim stać ktoś dużo ważniejszy, ktoś na tyle silny, by zmylić i utrudnić śledztwo.

Lista pozostających bez odpowiedzi pytań jest długa: Dlaczego Reyes dzwonił z lotniska do szefa policji federalnej? Dlaczego przez trzy dni nie wpuścił agentów do sadu na rancho Cervantesa? Dlaczego nie poinformował Kuykendalla o znalezieniu ciał? Co miał wspólnego Camarena z Brito, a tym bardziej z ministrem Gardogui? Dlaczego pocięto taśmy? Pytania można stawiać w nieskończoność.

Sprawa Camareny miała swe dalsze reperkusje. Pavon Reyes oraz czterech jego zastępcy zostali aresztowani za korupcję. Zwolniono szefa policji federalnej. W stanie Jalisco zwolniono 1300 policjantów.

A agenci dalej piszą raporty o skorumpowanych urzędnikach i policjantach. Co zrobi Waszyngton, jeśli zginie następny człowiek?

przełożył
BARTOSZ WĘGLARZYK

Niemal niezauważenie przeszło w Polsce ogłoszenie niepodległości przez Rosję. Mimo, że i ta republika nie ogłosiła secesji z ZSRR, deklaracja ta stawia pod znakiem zapytania dalsze istnienie państwa sowieckiego. Rosja jest bowiem jego istotą — Sowiety nie mogą istnieć nie tylko bez, ale także wbrew Rosji. Tymczasem Jelcyń już dziś odmawia władzom związkowym kompetencji nie tylko w sprawach wewnętrznych, ale i międzynarodowych (sprzeciw wobec sprzedaży diamentów z rezerw państwowych, samodzielne kontakty z Japonią itd.).

Bez Rosji Związek Sowiecki, to tylko centralny aparat partyjno-państwowy, KGB i wojsko. I choć nie należy ich lekceważyć, nie trzeba też przeceniać. Przewrót wojskowy w kraju, w którym pod naciskiem niezbyt energicznych protestów społecznych odwołuje się częściową mobilizację jest mało prawdopodobny. Nie po to zresztą Moskwa „wyprobowała” rozwiązanie wojskowe w Polsce, by powtarzać ten sam błąd u siebie. Podobnie fakt, że b. generał KGB Kalugin, zamiast zostać zabity przez „nieznanych sprawców” wygrzywa wybory uzupełniające do sowieckiego parlamentu świadczy o głębokim kryzysie, jakie przeżywa ta pierwsza instytucja.

Rosja Jelcyna

nie dąży do całkowitego demontażu ZSRS, lecz do przekształcenia imperium w luźną federację, a nawet — konfederację, decentralizację państwa do poziomu, do jakiego zbliża się dziś Europa Zachodnia. Jelcyń uważa — nie bez racji — że taka przebudowa zapewni Rosji pozycję lepszą, niż obecna. Zaś głównymi argumentami, wysuwanymi na rzecz takiego rozwiązania są: wszechstronność powiązań gospodarczych ZSRS oraz twierdzenie, że gdy Europa się jednoczy, nierozsądne byłoby tworzenie nowych granic na jej wschodzie.

Ten drugi argument niewiele jest wart — narody Europy Wschodniej spragnione są dziś nie „wspólnego domu”, ale „własnych domów” — flagi i wojska, posterunków granicznych i cel. Stworzenie „wspólnoty wschodnioeuropejsko-azjatyckiej” na podobieństwo „Dwunastki” nie wydaje się dziś możliwe. Z drugiej jednak strony powiązania ekonomiczne są istotnie tak skomplikowane, że „rozwód” między republikami będzie procesem nader trudnym, a jakaś forma wspólnoty

gospodarczej — konieczna, przynajmniej na początku.

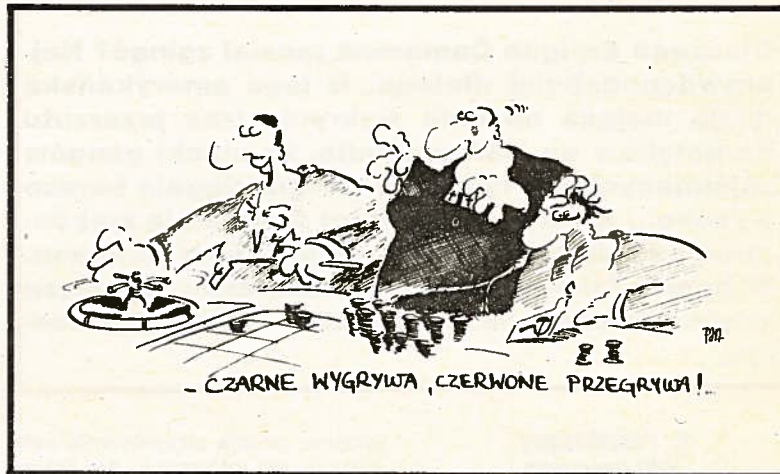
Błędnym jest przy tym sąd, jakoby to Rosja wyzyskiwała pozostałe republiki. Wyzyskiwaczem było państwo sowieckie, natomiast poziom życia we wszystkich republikach europejskich był i jest wyższy, niż w centralnej Rosji, o Syberii nie wspominając. To dlatego dziś Rosjanie masowo migrują do emancypujących się republik — i stąd może awanturniczy plan Jel-

cyna przewidujący wprowadzenie w Rosji gospodarki rynkowej w ciągu zaledwie dwu lat.

Jednakże najważniejsze jest to, co dzieje się za Uralem, przebudzenie społeczne bezlitośnie wyzyskiwanej od siedemdziesięciu lat Syberii. Panuje tu dotychczas administracja par excellence kolonialna — urzędnicy, dyrektorzy i sekretarze, przysłani z Europy na kilka czy kilkanaście lat. Ta ziemia nic ich nie obchodzi — nie tu jest ich dom. Efekty są straszne — bezmyślnie wyniszczona tajga, sztuczne morza, które pozbawiły Syberię jej najlepszych ziem uprawnych, by dostarczyć energię europejskim fabrykom, zatruty Bajkał, nieprawdopodobna nawet jak na sowieckie warunki nędza robotników Kazbasu czy Jakucji...

Sybiracy

uświadomili sobie, że są Rosjanami III, a nawet IV kategorii, a ich kraj — kolonią, bardziej jeszcze, niż Uzbekistan czy Kirgizja (tam w końcu rządzi li rodzimi komuniści). Co więcej — uświadomili sobie, że mają własną



tożsamość i własne interesy. Że Władystok leży o sięgnięcie ręki od Japonii, a wśród uczonych Nowosybirsk można znaleźć więcej umysłów europejskiej klasy, niż w Moskwie. Że

sowietyzmowi, ale i przeciw własnej przeszłości. Bo przecież machina sowietyzmu była w przeważnym mierze dziełem Rosjan, a despotyzmu i terroru było w jej dziejach aż nadto. Dziś

Co dalej z Rosją?

oni, potomkowie pionierów i zesłańców, uchodźców i tagierników, Rosjan, Ukraińców, Polaków, Niemców i setek innych narodowości stworzyli społeczeństwo inne od staro-rosyjskiego: mniej patriarchalne, bardziej demokratyczne. I zaczynają chcieć sami kierować swymi sprawami.

Dlatego coraz silniej rozbrzmiewają dziś żądania przekształcenia Rosji w federację, tj. nadania Syberii statusu republiki związkowej (jednej lub kilku). Współbrzmia z nimi dążenia emancypacyjne autonomicznych republik Jakucji i Tuwy, a także republik Powołża. Wkrótce zapewne będą ogłaszać one własne deklaracje niepodległości, skoro uczyniła to Karelia, także przecież nie mająca tradycji państwowych. Wszystko to stwarza nowe problemy, nowe przestrzenie zamętu — ale jednocześnie daje Rosji szansę, jakiej nie było w jej dziejach od stuleci.

Dzisiejszy bunt

Rosji, wciąż jeszcze elit, ale liczniejszych i różnorodniejszych niż kiedykolwiek zwraca się nie tylko przeciw

Rosja po raz kolejny chce się od tej przeszłości odżegnać, dotączyć do Europy. Jeżeli droga do tego bieć będzie przez likwidację imperium (także jako formy sprawowania władzy) — kto wie, może to się uda?

Przekształcenie Rosji w federację oznaczać będzie przekreślenie carskiej jeszcze tradycji centralizmu biurokratycznego — a państwo o pluralistycznej strukturze w naturalny sposób zmierzać będzie ku demokracji. I choć Rosja nie przestanie być supermocarstwem (ten status gwarantuje jej posiadany arsenał nuklearny) — demokracje rzadko bywają agresywne.

To właśnie jest prawdziwe pytanie o przyszłość Rosji i Związku Sowieckiego. Nie to, czy recydywa neo-stalinizmu, przewrót wojskowy czy nowa smuta, anarchiczny bunt społeczny. One mogą się zdarzyć — ale muszą też przeminać, a ta podstawowa kwestia musi zostać rozstrzygnięta: jaką drogę wybierze Rosja. Czy zwycięży w niej tendencja federalistyczna, czy też centralistyczna. Pytanie to pozostaje otwarte.

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

Palenie flagi jest zgodne z konstytucją?

27 lipca wieczorem, 84-letni **William Brennan** napisał odręcznie krótki list zaadresowany: White House, Washington D.C. W liście tym Brennan prosił prezydenta o zgodę na swą rezygnację z zajmowanego dotąd stanowiska ze względu na „*podeszły wiek i zły stan zdrowia*”.

Prezydent Bush o liście dowiedział się na pokładzie Air Force One. Była to dla niego absolutna niespo-

dzianka, ale jednocześnie, jak powiedział jeden z doradców prezydenta, najlepsza wiadomość dnia.

Następnego dnia cała prasa amerykańska pełną była komentarzy na temat rezygnacji Brennana. Zastanawiano się, jakie następstwa będzie miało to zdarzenie. Konserwatyści świętowali zwycięstwo, a demokraci przestrzegali przed konsekwencjami. „*Może dojść do ograniczenia swobód obywatelskich i wolności słowa*” — to

wypowiedź jednego z demokratycznych dziennikarzy.

Kim jest, a raczej kim był William Brennan? Otóż przez 34 lata był on sędzią Sądu Najwyższego USA, a także członkiem Partii Demokratycznej, co umożliwiało demokratom skuteczną walkę o przestrzeganie konstytucji i rozszerzanie praw obywatelskich. To między innymi Brennan głosował w sprawie *Roe v. Wade* za prawem do aborcji. Przypadek ten

stał się precedensem i głównie o prawo do aborcji toczy się teraz batalia.

Do tej pory konserwatyści mieli w Sądzie Najwyższym przewagę pięć do czterech, co było zbyt małą przewagą, by zmienić prawo aborcyjne. Teraz, gdy Bush ogłosi nominację konserwatywnego sędziego, będą oni mieli przewagę sześć do trzech. A to oznacza, że demokraci przestaną się liczyć. Na taką okazję Bush czekał od pierwszego dnia swojej kadencji. Konstytucja będzie interpretowana przez konserwatystów. Teraz już nie będzie można palić amerykańskiej flagi na znak protestu. I słusznie.

B.W.

Walka o prywatyzację gospodarki polskiej zaczyna nabierać szybkiego przyspieszenia. Ministra Lisa zastąpił minister Waldemar Kuczyński, prawa ręka premiera T. Mazowieckiego do spraw ekonomicznych, dotychczasowy szef zespołu doradców premiera, a urząd przemienia się w Ministerstwo Przekształceń Własnościowych.

Osoba nowego ministra świadczy najlepiej o randze, jaką premier i jego rząd chcą nadać prywatyzacji naszej gospodarki. Lista wybranych, najlepszych — dla zachęcenia inwestorów-kapitalistów — przedsiębiorstw, przeznaczonych pod młotek jest już gotowa. Przygotowuje się kolejne przedsiębiorstwa państwowe do prywatyzacji.

Przeciwno prywatyzacji

sprzedaży protestują samorządy pracownicze, które uwiaryliły w solidarnościowe uwłaszczenie. akcjonariat pracowniczy. Społeczeństwo też zaczyna kręcić nosem, nie mając chęci godzić się na sprzedaż kapitalistom zagranicznym fabryk-symboli. Wszyscy chcemy wejść do Europy, nie widzimy się jednak jako pracownicy niemieckich, francuskich czy brytyjskich biznesmenów. Na tego rodzaju prywatyzację nie mają też chęci związki zawodowe, od OPZZ po „Solidarność” Wałęsy, bowiem sytuacja związkowców, w zachodnim przemyśle nie jest godna pozazdrośczenia, a ich rola i znaczenie gwałtownie maleją.

W tym wszystkim mało kto zastanawia się, czy znajdzie się wielu nawiązków do kupienia np. obiektu muzealnego w postaci warszawskiej FSO lub huty im. Lenina. Przepraszam, dobrze wiem, że huta zmieniła ostatnio swego patrona, co mimo dęcia w trąbę i walenia w bęben narodowej dumy w niczym nie zmieniło to jej kondycji technicznej. Krakowska huta przypomina bowiem bardziej skansen z czasów wczesnego Lenina niż nowoczesną metalurgię w technice i technologii naszego zamerykanizowanego rodaka, inż. Sędzimira. Brak też wyraźnych zachęt do inwestowania obcego kapitału w Polsce, jak gdybyśmy nie uważali, że obecnie musi on, chcąc nie chcąc, inwestować w byłej NRD, a i Związek Radziecki kusi zachodnich inwestorów olbrzymim, wprost nie ogarnionym rynkiem zbytu i zasobami surowcowymi.

Jak na razie awansowaliśmy prywatyzację do rangi ministerialnej i przygotowujemy się do gorączkowej dyskusji społecznej, bo ani samorządy pracownicze, ani związki zawodowe nie mają chęci tanio sprzedać swej skóry. Przedsiębiorstwa państwowe przekształcają się w jednoosobowe spółki z udziałem... Skarbu Państwa. I tak trwa społeczna dyskusja i gra pozorów.

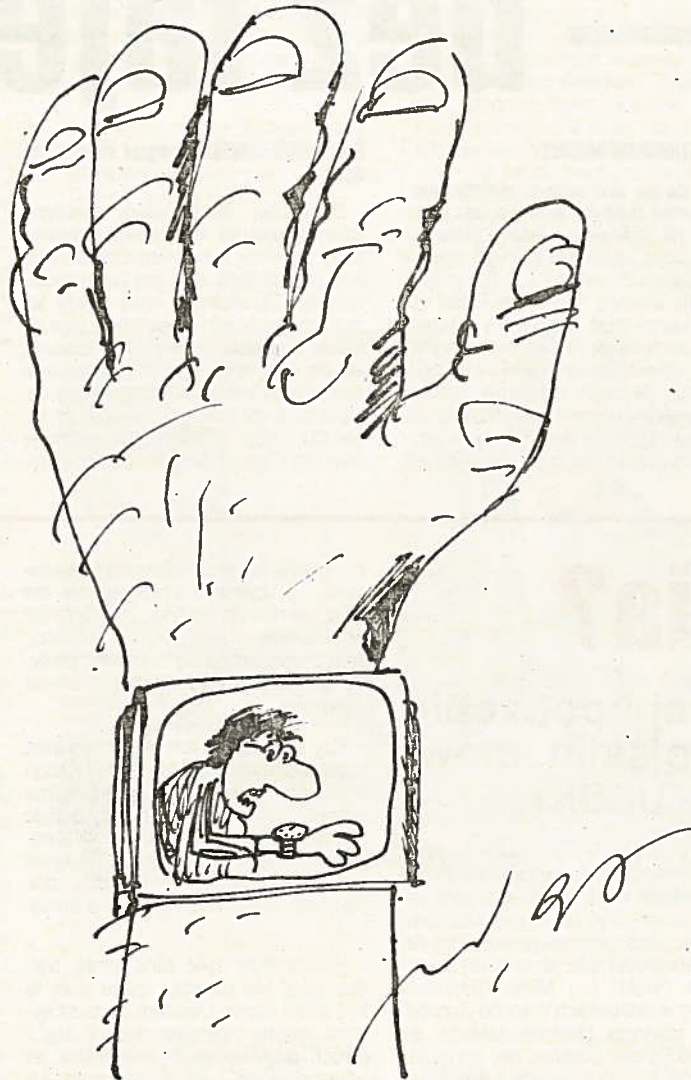
W cieniu dyskusji

o wielkiej prywatyzacji rozpada się dotychczas silne, stanowiące absolutny ewenement w krajach realnego socjalizmu, polskie rzemiosło. Polscy rzemieślnicy, materialnie wymierne symbole prywatnej przedsiębiorczości, jakoś do tej pory przetrzymywali szybko zmieniające się światła, raz zielone, raz czerwone i uparcie tworzyli przyczółki kapitalizmu w socjalistycznej Polsce. Teraz padają jak muchy i słabnącym głosem szepczą — komuno wróć! Wspomnienie krzywd doznanych w epoce Hilara Minca blednie wobec dokonania Balcerowicza.

W okresie pierwszego półrocza 1990 r., jak wyliczył balcerowski Centralny Urząd Planowania (? — co on planuje?). W skali całego kraju uruchomiono 54 500 nowych warsztatów rzemieślniczych. W tym też okresie 36 417 warsztatów po prostu zbankrutowało i zlikwidowało się, właściciele dalszych 43 507 zrezygnowali z pracy i zawiesili warsztatową działalność, w oczekiwaniu na lepsze czasy. Po raz pierwszy od wielu lat, liczba czynnych warsztatów zmniejszyła się w porównaniu z rokiem poprzednim. W minionym półroczu ubył ich aż 25 tysięcy! Odpowiednio też zmniejszyła się liczba zatrudnionych w rzemiosło.

W statystyce GUS-owskiej prywatna przedsiębiorczość wygląda nie najgorzej. W pierwszym półroczu br. przybyło per saldo 41 tys. nowych przedsiębiorstw, (z 845 tys., czynnych na koniec grudnia 1989 r., na koniec czerwca 1990 r. było 886 tys.).

Cały przyrost skonsumowały jednak przedsiębiorstwa handlowe. Zarejestrowany handel prywatny zwiększył swój stan posiadania w półroczu z 71 tys. placówek do ponad 150 tys. Prosty rachunek wskazuje, że 80 tys. nowo zarejestrowanych sklepów prywatnych i punktów sprzedaży ulicznej zastąpiło nie tylko 25 tys. unieruchomionych warsztatów rzemieślniczych, ale również i wiele innych zakładów produkcyjnych i usługowych, nje kwalifikowanych do rzemiosła czy drobnego przemysłu. Hardel czy pośrednictwo na pewno bardzo użyteczne i potrzebne, nie może jednak zastąpić na rynku produkcji towarów i usług. Handel ułatwia bowiem obrót, nie wytwarza jednak nowych dóbr, nie tworzy wartości materialnych.



Przyczyny upadku

a co najmniej spadku aktywności rzemiosła i innych prywatnych przedsiębiorstw, z kapitałem rodzimym i zagranicznym, są dobrze znane. Bariera popytu znacznie ogra-

niczyła sprzedaż, ceny towarów i usług są zbyt wysokie wobec możliwości nabywczych ludności. Koszty działalności rzemieślniczej gwałtownie rosną: czynsze, energia, transport, surowce i materiały, robocizna. Tego nie mogą zrekomensować potencjalni klienci, bo ich po prostu na to nie stać. Ośmiokrotnie rząd T. Mazowieckiego zwiększył obciążenia podatkowe dla rzemiosła usługowych, placących podatki według uproszczonych zasad karty podatkowej. Równocześnie zniesiono wszelkie ulgi inwestycyjne, co wręcz uniemożliwia jakiegokolwiek próby modernizacji warsztatów.

zaliczane do tzw. przemysłu lekkiego — odzieżowe, włókiennicze i obuwnicze. Pod presją znalazły się też usługi — pralnie, zakłady fryzjerskie, naprawy sprzętu gospodarstwa domowego, sprzętu radiowo-telewizyjnego, motoryzacyjne. I te właśnie najczęściej bankrutują lub okresowo zawieszają działalność w oczekiwaniu na lepsze czasy.

Według wyliczeń Centralnego Związku Rzemiosła, średni zysk miesięczny właściciela warsztatu rzemieślniczego, (stanowiący w jego przypadku zarówno wynagrodzenie za pracę jak i oprocentowanie za-inwestowanego kapitału) wyniósł w I półro-

... Psy zająca zjadły

Trudności zbytu

ma również przemysł kluczowy — tu również funkcjonuje bariera popytu. Automatycznie więc spadło zapotrzebowanie na współpracę kooperacyjną rzemiosła z przemysłem. Sytuację drastycznie pogarszają zatory płatnicze: rzemieślnik musi płacić za surowce i materiały z chwilą ich zamówienia, na zapłatę należności przez państwowego odbiorcę czeka jednak jeżeli nie miesiąc, to przynajmniej długie tygodnie. W tym czasie nie ma jednak pieniędzy na kontynuowanie produkcji. Izby Skarbowe, jakby nieświadome dramatyzmu sytuacji warsztatów rzemieślniczych domagają się przedpłat, placenia z góry, zaliczkowo, podatków obrotowego i dochodowego. Rów-

czu br. 1—1,5 mln zł. Nie był więc o wiele wyższy od średniej płacy pracownika gospodarki społecznej, co generalnie oceniane jest jako najskuteczniejszy antybo-dziec dla prywatnej przedsiębiorczości.

Skutki polityki finansowej państwa

uderzyły nie tylko rzemieślników, rykoszetem trafiły w jej autorów. Można nawet powiedzieć, że wicepremier Balcerowicz zagral na nosie ministrowi finansów, Balcerowiczowi. Zaostrzona polityka podatkowa wobec rzemiosła zaowocowała wzrostem wpływów podatkowych w sumach bezwzględnych. O ile rzemiosło w I półroczu 1989 r. wpłaciło do Skarbu Państwa ponad 268 mld zł podatków, to w I półroczu 1990 r. — już 1171 mld zł. To niby dużo, wzrost ponad 4-krotny. Ale po uwzględnieniu faktu, że w minionym półroczu ceny wzrosły ponad 9-krotnie, ta wyższa suma podatków wpłaconych w złotychkach oznacza znaczne zmniejszenie realnych dochodów budżetu państwa. Mówiąc inaczej, wicepremier Balcerowicz chciał zarobić więcej, przechrzył i zarobił znacznie mniej jako minister finansów. Dobrze, że jeszcze do tego interesu nie dopili!

Wymuszone na rządzie recesją gospodarczą i naciskami środowiska oraz sytuacją budżetową zmiany w polityce finansowej mają niestety charakter tylko kosmetyczny. Pęwne ulgi w skali podatku obrotowego, zwolnienie od obowiązku podatkowego na 2 lata nowych przedsiębiorstw — ale tylko placących podatek według zasad karty podatkowej, nie likwidują zasadniczych barier w rozwoju prywatnej przedsiębiorczości, w warsztatach rzemieślniczych.

Nowym natomiast impulsem do samolikwidacji warsztatów stają się czynsze za lokale produkcyjne i usługowe. Nowe czynsze, ustalane w drodze przetargów przez właścicieli państwowych i samorządowych lokali oraz pełna wolność w ustalaniu wysokości czynszów przez właścicieli spółdzielczych i prywatnych przejawia się horrendalnym wzrostem miesięcznych opłat. Te mogą tylko zadziałać inflacyjnie, dalszym wzrostem cen i spadkiem popytu.

Rząd, Sejm i Senat debatują nad prywatyzacją gospodarki narodowej; dyskusje toczą się na najwyższych diapozonach rozważań teoretycznych i w sferze pobożnych życzeń. Tymczasem ta sama polityka gospodarcza zarzyna małą prywatyzację, fundament dużej i tej największej. Ktoż poważnie potraktuje olbrzymie, idące w miliony dolarów, oferty widząc, jak się likwiduje małe, prywatne warsztaty i fabryczki? Skąd, po likwidacji prywatnych przedsiębiorstw wezmą się tysiące drobnych ciułaczy, chętnych do kupna akcji Stoczni Gdańskiej, płockiej Petrochemii czy kopalni węgla kamiennego?

I tak to, jak mówi popularne przysłowie wśród wielu przyjaceli na wysokich urządach psy polityki finansowej zjadają rzemieślnicze zające.

BRONISŁAW ANDRZEJEWSKI

WLUTYM bieżącego roku Komitet Obrony Kraju zatwierdził i ogłosił oficjalnie nową polską doktrynę militarną. Jest to swoista konstytucja obronności — system poglądów na charakter ewentualnej wojny i sposoby jej prowadzenia, na przygotowanie do niej kraju i armii. Musi odpowiadać na następujące zasadnicze pytania:

- z jakim nieprzyjacielem wypadnie mieć do czynienia w ewentualnej wojnie?
 - jaki będzie charakter wojny, w której ma uczestniczyć państwo i jego siły zbrojne, jakie cele i zadania staną przed nimi w tej wojnie?
 - jakie siły zbrojne są potrzebne i w jakim kierunku je rozwijać, by mogły wykonać postawione zadania?
 - jakimi sposobami prowadzić wojnę?
- Odpowiadają specjaliści wojskowi obecni na spotkaniu zorganizowanym przez Warszawski Oddział Towarzystwa Wiedzy Obronnej.

Płk. GRZEGORZ KURKIELEWICZ:

Polska jest prekursorem wśród państw Układu Warszawskiego ogłaszając dokument o swojej doktrynie obronnej. Został on z uznaniem przyjęty przez liczne gremia zagraniczne. Uwagi krytyczne dotyczyły jedynie dwóch kwestii: zagrożenia zewnętrznego kraju i przynależności Polski do Układu Warszawskiego.

Przyjęty dokument nie daje klarownej odpowiedzi na pytanie o kierunki zagrożenia. Doktryna wykazuje pewne sprzeczności między generalnymi założeniami polskiej polityki zagranicznej i obronnej. W ocenie licznych publicystów obecna doktryna stawia Polskę jednoznacznie w sytuacji przeciwnika państw NATO, które starają się pomóc Polsce w przejściu do gospodarki rynkowej i mają inwestować w Polsce swoje kapitały. Taka ocena zagrożenia jest sprzeczna z polską racją stanu i stanowi wyraz hipokryzji politycznej władz wojskowych. (...) Krytykowany jest zapis dotyczący pozostawiania Polski w Układzie Warszawskim. Część polskich sił zbrojnych nadal podlega rozkazom Zjednoczonego Dowództwa Sił Zbrojnych Układu i może być teoretycznie użyta do działań nakazanych przez dowództwo wojskowe ZSRR. Zarzuca się, że doktryna jest już dokumentem archaicznym, gdy nie uwzględni zmian jakie dokonały się i dokonują nadal w Europie Wschodniej. (...) Należy zauważyć, że doktryna w części dotyczącej zagrożenia wyraźnie głosi: „Rzeczpospolita Polska nie uważa żadnego państwa za swojego wroga. Nasze państwo zmierza do zbudowania wzajemnego za-

ufania i stworzenia atmosfery sprzyjającej współpracy i dalszym przeobrażeniom w Europie.”

Prof. JULIAN KACZMAREK — Instytut Badań Strategicznych AON:

Doktryna obronna obejmuje całokształt problematyki obronnej kraju, zarówno obszar strategiczny, operacyjny jak i taktyczny. Jest ona swego rodzaju prawem, które powinno się w zakresie obronności realizować. (...) Każda doktryna funkcjonuje tak długo, jak długo dominuje określona polityka państwa. Polityka państwa ukierunkowuje doktrynę obronną a ta z kolei kształtuje praktykę — trzeci istotny obszar w zakresie obronności. Doktryna militarna jest jakby konsekwencją określonej polityki, stąd pod tym ważnym dokumentem widzimy podpisy prezydenta, premiera i ministra spraw zagranicznych. (...)

Żyjemy w okresie przejściowym, także w sferze obronności. Siłą rzeczy więc obecnie obowiązująca doktryna ma również charakter przejściowy. Akademia Obrony Narodowej pracuje już nad nową koncepcją. Jej kształt zależeć będzie od tego jak zostanie rozwiązana kwestia bezpieczeństwa europejskiego. Wydaje się, że główny ciężar odpowiedzialności za nie będzie spoczywał na EWG, bądź jak proponuje Michaił Gorbaczow na KBWE. (...)

Polski i Czechosłowacji. (...) Ogłądanie się na ewentualną pomoc Zachodu przeciwko Niemcom jest iluzją i skończyłoby się tak jak w 1939 roku. W przypadku zagrożenia ze strony Rosji możemy liczyć na pomoc Zachodu, nie wyłączając Ameryki, gdyż ich los po naszej klęsce byłby równie niepewny.

Płk. MARIAN RAJSKI:

Spółczesność musi być przygotowana do obrony kraju również od strony ideologicznej. Wzory lansowane dotychczas przez Główny Zarząd Polityczny są nie do przyjęcia dla współczesnej młodzieży. Trzeba szukać sposobów zachęcenia jej do powszechnego szkolenia wojskowego w Lidze Obrony Kraju, aeroklubach. (...) Potrzebne są środki finansowe. Skąd je brać? — Służyłem w brygadzie wojsk OPK w Gdyni przez 25 lat. W 1964 roku koszt utrzymania tej brygady wynosił tyle, ile kosztowała budowa Nowej Huty, tj. 4 mld ówczesnych złotych. Ta brygada nie była jednak nigdy zdolna do zestrzelenia samolotu. Słynne „latające trumny”, Starfighтеры latały wówczas na minimalnej wysokości 30 metrów i ćwiczyły na makietach niszczenie naszej obrony raketowej a my przez dziesiątki lat ćwiczyliśmy niskie loty od wysokości 800 metrów. Miliardy zmarnowanych złotych!



A przecież podatnik łożąc swoje pieniądze na siły zbrojne domaga się słusznie, by te gwarantowały mu bezpieczeństwo. (...)

W moim mniemaniu doktryna wojenna powinna być przede wszystkim skuteczna,

Płk. MARIAN ANYSZ — dyrektor Departamentu obronnego MEN:

Obronność i siła kraju to nie tylko doktryna i wojsko, ale sprawa całego narodu — świadomość potrzeby świadczeń na rzecz sił zbrojnych; świadczeń będących podstawowym obowiązkiem każdego obywatela. Niepokoi stosunek naszego społeczeństwa do obronności. Nie jest on taki jak być powinien. Jedną z przyczyn jego stanu jest minione 45-lecie. Utwierdziliśmy w świadomości Polaków przekonanie, że jesteśmy w potężnym układzie, pod skrzydłami wszechpotężnego Związku Radzieckiego i jakoś to będzie. (...)

Niepokoi obraz wojska funkcjonujący w społecznej świadomości. Od dłuższego już czasu o sprawach obronności i wojska, o sprawach powinności obywateli wobec państwa mówi się tylko źle. Krytyka jest potrzebna, ale musi ona być prawdziwa, rozsądna i kompetentna a nie dyktando i szkalująca. (...) W wojsku służę 42 lata. Dziwilo mnie zawsze, jak ci, co gromko krzykali jak to trzeba służyć ojczyźnie, jak jej trzeba bronić, zajmując często wysokie stanowiska ministerialne i partyjne starali się za wszelką cenę uchronić swoich synalników przed służbą wojskową. Myślałem, że to się skończyło a jest przeciwnie. Jestem wręcz zasypywany podaniami. (...) Należy uzmysłowić społeczeństwu a szczególnie młodzieży, że sprawa obronności była, jest i będzie sprawą ważną, bo ze słabymi nikt się nigdy nie będzie liczył.

MIROSLAW HARASIM

O doktrynie — bez tajemnic

Płk. STANISŁAW DRONICZ:

Nie da się sformułować realistycznej i adekwatnej doktryny wojennej bez odpowiedzi na podstawowe pytanie: Jaka będzie Europa, zwłaszcza w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych? (...) Rozważając doktrynę wojenną niepodległej Polski musimy uwzględnić zagrożenie naszego bytu z zachodu jak i ze wschodu. Idealnym byłoby dobre ułożenie stosunków z Rosją i Niemcami. Niczego od nich nie chcemy i nie stanowimy dla nich jakiegokolwiek zagrożenia. Natomiast Niemcy mogą w przyszłości wysuwać roszczenia do terytorium

Płk. JERZY REINERT „Przegląd Wojsk Lądowych”:

Dotychczas obowiązywała koalicyjna doktryna obronna konstruowana głównie przez polityków radzieckich. Dziś obowiązują inna doktryna, doktryna czasu przejściowego. Opracowując nową należy już dziś zdać sobie sprawę nie tylko z tego jak będzie wyglądała Europa za lat dziesięć, ale też jakie mogą wówczas występować sprzeczności interesów grożące wojną. Historia ostatnich miesięcy dowiodła, że nawet CIA i KGB, te tak potężne instytucje mylą się w swoich prognozach i ocenach.

a więc powinna zapewniać integralność terytorialną i polityczną kraju. Zależy to od licznych działań organizacyjnych, w tym wyszkolenia, wyposażenia i możliwości stałego zasilania sił zbrojnych. Należy obserwować ewentualnych przeciwników i budować sojusze. Cenne byłyby sojusze dające swobodę operacyjną i mogące zapewnić zasilanie. Sądzę, że nie należy rezygnować ze Wschodu. Tam jest nasze naturalne oparcie — narody słowiańskie, które się ostatnio usamodzielniają. Sądzę, że w wypadku agresji będzie w ich interesie zachowanie terytorialnej integralności Polski.

Jaka armia?

O doktrynie militarnej i potrzebie zmian w Wojsku Polskim mówi LESZEK MOCZULSKI

To, że ludzie w mundurach pojawiają się obok Wałęsy, że wojsko uczestniczy w uroczystościach kościelnych, to stanowczo za mało, żeby armia mogła cieszyć się szacunkiem i miłością społeczeństwa, jak to było w przypadku wojska Druhej Rzeczypospolitej. (...) Do tego potrzebne są szybkie i radykalne zmiany kadrowe, organizacyjno-techniczne, zmiany w koncepcji strategicznej i doktrynie obronnej. Muszą one uwzględniać następujące założenia: po pierwsze — nasze siły zbrojne muszą być podporządkowane wyłącznie interesowi Polski; po drugie — w wojsku nie ma miejsca na politykę i po trzecie — musimy mieć armię zdolną do stawiania czoła każdemu przeciwnikowi. (...)

Od początku istnienia Układu Warszawskiego zakładano, że ludowe Wojsko Polskie w ewentualnej wojnie będzie uczestniczyło jako część składowa sojuszu, jako formacja pomocnicza Armii Radzieckiej, bez liczenia się z interesem Polski. (...) Mimo radykalnej zmiany w stosunkach Wschód-Zachód, nowa doktryna obronna zakłada, że Wojsko Polskie powinno być przygotowane do działań w sojuszu z Armią Radziecką, co rzekomo uwarunkowane jest geopolitycznym położeniem Polski. Nie wnikając w problem sojuszu, bo jest to temat sam w sobie, należy podkreślić, że armia nie jest od sojuszy, bo to sprawa polityków. Wojsko musi być zdolne do stawiania czoła każdemu przeciwnikowi, jeśli zajdzie taka potrze-

ba, to również wczorajszemu sojusznikowi. W doktrynie obronnej nie ma więc miejsca na politykę, podobnie jak w szkoleniu i wychowaniu żołnierzy. Jeśli żołnierz chce się zajmować polityką, to niech zdejmie mundur i zostanie politykiem.

Czy stać nas na armię zdolną stawić czoła każdemu przeciwnikowi? Oczywiście nie każdego przeciwnika można pokonać, ale z każdym należy podjąć zdecydowaną walkę. Jest to podstawowy obowiązek sił zbrojnych. Sprostali mu żołnierze Września 1939 roku, zdolna powinna być do tego obecna armia. (...)

Polska musi mieć silną armię, bardzo silną! Nie oznacza to, że musi to być armia liczna. Uważam, że nasz system obrony powinien składać się z dwóch podstawowych elementów: sił uderzeniowych i sił odstraszania. Liczebność sił uderzeniowych może być ograniczona do kilkudziesięciu tysięcy zawodowych żołnierzy. Wystarczy doświadczenie kilka brygad, ale na najwyższym poziomie, wyposażonych w broń precyzyjnego rażenia, doskonale wyszkolonych, nawet lepiej niż amerykańskie „zielone berety” i radzieckie dywi-

zje desantowe. Brutalna prawda jest taka, że muszą to być najwyższej klasy zawodowcy do walki, do zabijania. Byłyby to oddziały bardzo mobilne, zdolne do niemal natychmiastowego działania w każdym punkcie naszego teatru strategicznego. Byłyby też kosztowne, ale środki na wojsko, zwłaszcza na sprzęt i szkolenie muszą się znaleźć. Czas przestać oszczędzać na prawdziwym budżecie wojskowym, jak i najwyższy czas zaprzestać wyrzucania pieniędzy w błoto pod pozorem wydatków obronnych. (...)

Funkcję sił odstraszania powinny spełniać dobrze zorganizowane siły obrony terytorialnej. Myślę o oddziałach złożonych z najlepiej przygotowanych mieszkańców danego regionu. Przewidywana liczebność takich sił na wypadek wojny — około 300 tysięcy ludzi. Do szkolenia i dowodzenia nimi wystarczyłoby 30 tysięcy żołnierzy zawodowych, podległych inspektoratom. Może to być siła zdolna odstrząść nawet agresora dysponującego wielomilionową armią. Owe 300 tysięcy, to ludzie wyszkoleni w toku periodycznych ćwiczeń, znający doskonale swoich dowódców, sprzęt i teren, mogący podjąć działania natychmiast po wkroczeniu

wojsk przeciwnika. Jednak w razie potrzeby oddziały te zostałyby zasilone nowymi ludźmi i przekształciłyby się w jednostki partyzanckie. Ich mocną stroną byłoby to, że prowadziłyby działania na własnym terenie, mając oparcie w społeczeństwie. Przygotowana wówczas 300 tysięczna armia partyzancka, łatwa do szybkiego powiększenia, działałaby odstraszająco na każdego przeciwnika. Agresor byłby świadomy, że jeśli nawet wkroczy na nasze terytorium, to nie będzie w stanie go kontrolować. Aby rzeczywiście opanować obszar, trzeba mieć dziesięciokrotnie liczebniejszą armię, niż operujący tam partyzanci. Armia okupacyjna musiałaby więc liczyć 3 miliony ludzi, co przeraża całkowicie możliwości Bundeswehry, a faktycznie również ZSRR. Mając świadomość tego, ewentualny przeciwnik raczej zaniecha agresji — i na tym właśnie polega istota odstraszania. (...)

Przygotowanie obronne społeczeństwa nie musi oznaczać jego militaryzacji, czy zdominowania go przez armię. Można to zrobić na wzór szwajcarski.

*W małym miasteczku, w pięknych
koszarach
Trąbka pobudkę zagrała
Grupa rezerwy szła do cywila
Niejedna panna płakała*

Każdego września w pobliżu dworców kolejowych większych miast można natknąć się na podobny widok. Pijane kilkusobowe grupy młodych ludzi, odzianych wedle mody sprzed dwóch lat idą chwiejnym krokiem rycząc popularną pieśń o rezerwistach. Spośród szarego tłumu wyróżniają ich ogromne, fantazyjnie haftowane chusty zarzucone niby indiańskie poncha. Te chusty to dzieło ich kolegów z młodszego rocznika, tzw. praca obowiązkowa na rzecz starszego żołnierza.

*Niejednej pannie żal się zrobiło
I serce z bólu się rwalo
Że jej kochanek szedł do cywila
A jej się dziecko zostało*

— *Cywil, wreszcie cywil, k... mać!* — wrzeszczy niewiele ponad 20-letni chłopak pijany jak bela. Dwaj koledzy podtrzymują go by nie upadł. Pozostali, a razem jest ich sześciu idą obok. Wczesne popołudnie, stolica, pryncypialne Aleje Jerozolimskie, a tu taki widok. Chodnik którym idą jest tu wyjątkowo szeroki jednak dla nich miejsca jest zbyt mało. Przechodnie spieszenie umykają na boki, niektórzy schodzą nawet na jezdnię. Byle jak najdalej, zwłaszcza że tak głośno manifestujący radość ze zrzucenia munduru młodzian nagle ostro wymiotuje.

*O siódmej rano na dworcu głównym
Wszystkie się panny zebrały
Z kamieniem w rękę, z dzieckiem
na rękę
Na rezerwistów czekały*

Skrecają w Nowy Świat i tu, siłą rzeczy grupka musi ulec rozczłonkowaniu. Idą teraz po dwóch wąskim chodnikiem roztrącając przechodniów. Można nawiązać rozmowę, wszyscy, prócz „pawiana” są nawet gadatliwi. Krępy chłopak, przedstawiający się jako Darek dzierży w rękę butelkę wina od czasu do czasu pociągając spory łyk.

— *My wszyscy z jednego miasteczka* — powiada — *pociąg dopiero wieczorem, to idziemy obejrzeć Stare Miasto. Byłem tu raz na przepustce, ale to nie to. W mundurze, trzeba uważać, wypić nie wolno — teraz co innego. Zabawimy się tam jak trzeba.*

Już wiem skąd pochodzą. Po chwili wiem gdzie służyli — M. miejscowość pod Warszawą znana ze słynnej twierdzy. Mało, jeszcze trochę i znam numer jednostki, rodzaj broni, nawet nazwisko dowódcy. O nic nie pytam, wszystko wychodzi z przerywanego „grzdylami” monologu.

Mijamy „Dom bez kantów”, siedzibę władz wojskowych stolicy. W kierunku pełniącego wartę żołnierza płyną bluzgi, to znów przyjazne machanie rękoma. Nie wiadomo o co im chodzi — prawdopodobnie chcą dokonać kilku rzeczy na raz. Pochwalić się przed wartownikiem, że oni mają to już za sobą, może i trochę dodać mu otuchy, a jednocześnie wyrazić swój stosunek do wojska. To te bluzgi właśnie.

Sklep spożywczy, można uzupełnić „paliwo”. Nietrzeźwym sprzedawać alkoholu nie wolno, ale oni otrzymują to, czego chcą. Jedną z butelek wina rozpijają tuż przed sklepem, nie zważając na licznych przechodniów. Przejeżdżający policyjni radiowóz na ich widok dodaje gazu. Ruszają dalej i nagle mają okazję jeszcze raz publicznie oka-

zać swój stosunek do armii. Obok kina „Kultura” trafiają na młodego porucznika. Ten zorientował się zbyt późno, nie ma gdzie skręcić, zejść im z drogi.

— *Trep, o k..., trep, patrzcie jaki sk...,syn!*

Każdy wyrzaskuje serię wulgarnych wiązanek, w rwetesie aż trudno niektóre zrozumieć. Próbuje wziąć czerwonego jak burak oficera między siebie, ręce jednak trzymają przy sobie. Porucznikowi jakoś uda-

lysku, *kajko trochę nie w porządku i zaraz jesteś do tyłu. Co te k... wyprawiali — powtarza.*

— *Bili? Nie mów!*
— *Już bym wołał raz i drugi dostać wpier... niż biegać po placu w masce i te padnij, powstań, ale to, to jeszcze nic...*

*Wsiadł do pociągu, pier... drzwiami
A pociąg ruszył z loskotem
A wszystkie k... głowy spuściły
Poszły do domu z powrotem*

Rezerwa musi się wyszumieć

je się wymknąć, znika w tłumie. Obserwując tę scenę ludzie nie reagują, choć twarze wyrażają potępienie. Wesoła szóstka rusza dalej.

— *Znacie go?*
— *W życiu nygusa nie widziałem* — odpowiada Darek — *Ale oni wszyscy tacy sami, k... ich mać. Ten tam pewno robi tu gdzieś w sztabie czy co, inaczej nie laziłby w biały dzień w mundurze. Ale jak by był naszym dowódcą kompanii, wstałby nam takie same jaja jak ten co go mieliśmy. Jedna rasa, trepy — spluwa siarczyście pod nogi.*

*Lecz to nie honor dla rezerwisty
by na peronie z k... stać
Wsiadł do pociągu, pier... drzwiami
Tak się pożegnał z k...wami.*

— *Nienawidzicie wojska.
Dlaczego?*

— *Po co głupio pytasz? Byłeś, to*

Niestety, nie dowiedziałem się więcej, gdyż właśnie osiągnęliśmy Plac Zamkowy. Tu rezerwici trafili na podobną grupkę. Pod kolumną Zygmunta poszły w ruch fiaszki, z chaotycznych rozmów a właściwie przekrzykiwań nic już nie można było zrozumieć. Po czasie wystarczającym na wypicie butelki wina na głowę „kilkunastoosobowa wataha rezerwistów obejmujących się ramionami, klnących i rzucających niewybredne uwagi pod adresem mijanych dziewcząt zniknęła w ciasnych uliczkach Starówki. Tylko z odłali słychać było jeszcze urywki powtarzanej już z piąty raz piosenki szczęśliwych rezerwistów.

— *To jakaś dzicz, co oni robią w tym wojsku — niby do siebie powiedziała jakaś starsza kobieta.*

— *Wie mama, to takie odreagowanie po dwóch latach bezwzględnej dyscypliny, życia na rozkaz, bra-*

odpowiedział biorąc matkę pod rękę.

Tego dnia jeszcze kilkakrotnie spotykałem rezerwistów. Zachowanie podobne, podobne też reakcje ludzi. Ogólnie przeważa zadowolenie, że takie „jasełka” zdarzają się tylko dwa razy do roku. Wiosną i jesienią. A swoją drogą rzeczywiście — co oni z nimi robią w tym wojsku?

Żyjemy już podobno w innym kraju. Ciekawe, czy następny opuszczający koszary rocznik też będzie inny? Skądinąd wiadomo, że praca wychowawcza na terenie jednostek służy wdrożeniu i utrzymaniu dyscypliny, do tego jakiegoś, teraz już chyba należące do przeszłości szkolenia ideologicznego i to właściwie wszystko. Żołnierz będący na przepustce nigdy nie pozwoliłby sobie na zachowanie cechujące przeciętnego rezerwistę. Wie, że w najlepszym przypadku skończyłoby się to dla niego ścisłym aresztem w jednostce, w gorszym — karą kompanią albo nawet sądem wojskowym. Rezerwicie wolno. Na jego wyczynny nie reagują już żandarmi, policja też się nie miesza. Wiadomo, że każdy dowódca żegnając swoich żołnierzy wygłasza jako dodatek do rozkazu stosowne przemówienie zawierające również apel o godne zachowanie się podczas powrotu do domu. Cóż, dowódca zostaje w koszarach i nad rezerwistą nie ma żadnej władzy.

Czy o chuligańskie wybryki świeżo upieczonych cywilów można mieć pretensje do wojskowego systemu wychowania? Armia to nie pensjonat dla panienek z dobrych domów, rządzą tam określone prawa a dwuletnia służba musi zostawić jakiś ślad w psychice młodego, dopiero kształtującego się człowieka. Miał chyba rację ten człowiek z Placu Zamkowego mówiąc o odreagowaniu, a jeśli nawet nie, to tradycyjną rzecz świętą. Tak przynajmniej uważa część ludzi związanych z wojskiem. Czy nie byłoby jednak dobrze spróbować z nią powalczyć? Można przecież dać szersze uprawnień żandarmerii, uczulić policję, w



Fot: DARIUSZ MAJEWSKI — PODIUM

wiesz. Nie byłeś to idź, zobaczysz.
— *Darek wpada w złość — Ty wiesz, co te k... z nami wyprawiali? Oni na zawodowych wybierają chyba tylko jakichś sadystów. A najgorsze są zawodowe młoty, od plutonowego po sirżanta. Z oficerami o tyle dobrze, że na ogół lażą napruci i g... ich obchodzi co się w rejonie wyrabia. Za to taki młot za byle co jaja by urwał! Guziki niedopięty, but bez po-*

ku wolności i w ogóle taka nawet tradycja. Rezerwa musi się wyszumieć — odpowiedział towarzyszący jej mężczyzna w średnim wieku, jak łatwo się domyślić syn.

— *Pawel, ty też przecież byłeś w wojsku. I ty też tak?* — w głosie kobiety brzmiało niedowierzanie pomieszane z oburzeniem.

— *No, wie mama, zresztą chodźmy już, musimy się pospieszyć —*

końcu wszystkie niemal wyczynny opisanej grupki stanowią wyroczenia przeciw porządkowi publicznemu i grożą za nie odpowiednie sankcje karne. Tymczasem wygląda na to, że dzielni „obroncy ojczyzny” w nagrodę za dwuletnie trudy przez jeden czy dwa dni stają ponad prawem. Jak długo jeszcze?

WIESŁAW BENDKOWSKI

W samej Warszawie działa już kilkanaście sklepów oferujących broń i amunicję. Każdego miesiąca Rajonowe Urzędy Spraw Wewnętrznych wydają około 10 tysięcy zezwoleń na posiadanie takich zabawek. Trzeba doliczyć co najmniej drugie tyle przywożonych zza granicy czy kupowanych na bazarach i noszonych bez żadnych zezwoleń. Ile tej broni może być w Polsce — najmądrzejszy nie policzy.

Broń gazowa interesuje dwie, całkowicie sobie przeciwstawne grupy ludzi. Bandytów, którym ma służyć jako narzędzie „pracy”, i zwykłych ludzi chcących zapewnić sobie bezpieczeństwo. Jak wskazuje doświadczenie ostatniego półrocza, kiedy to pistolet gazowy stał się — nie wiem czy można tak powiedzieć — modny, ta druga grupa nabywa za niebagatelne sumy, bo od pół do dwóch milionów złotych, rzeczy w niczym im nieprzydatne. Nieprzydatne, bo w razie rzeczywistej potrzeby nie będą potrafiły się nimi posłużyć. Przynajmniej większość.

Wydanie kilkuset tysięcy złotych to jeszcze nie sposób na zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Dobrze o tym wiedzą fachowcy z różnych „ochroniarskich” agencji, organizując specjalne kursy posługiwania się tym sprzętem. Mało kto na kursy uczęszcza, co jest zwykłą konsekwencją rozumowania w stylu: mam gnata? — mam. Umiejętności z niego strzelac? — umiem. To po jakiego diabła mi jeszcze kursy?

Rozmawiałem na ten temat z pracownikiem jednej z najbardziej renomowanych stołecznych firm ochrony mienia. Usłyszawszy szereg jego wypowiedzi byłem wręcz przerażony. Stąd inspiracja do napisania krótkiego poradnika dla tych, któ-

Gdzie nosimy

Rzemieślnicy branży skórzanej wynaleźli nowy rodzaj towaru idącego jak woda. Kabury. Są wymyślne, z systemem szelek umożliwiających wieszanie je pod pachą, są i zwykle przyczepiane do paska. Wykańczone bardziej czy mniej elegancko, różne rodzaje skór, kolorów. Posiadacz „gazowca”, jeśli jeszcze tego nie masz — nie kupuj.

wią wpadnięcie jej do nogawki. Bandyci przeważnie tam nie rewidują, bo kiedy oprych zdobędzie portfel, zegarek i obrączkę, zwykle jest już ukontentowany. I wtedy możesz użyć swojego obrońcy.

Czas gra dużą rolę

Podczas napadu nikt nie cacka się z ofiarą. Dużą rolę grają ułamki sekund. Broń musi być gotowa do strzału w każdej chwili.

— Przeważnie ludzie noszą swoje zabawki zarepetowane i zabezpieczone, rzecze znajomy „ochroniarz”. Głupota to za małe słowo by to określić. Wydobyć, zarepetować i odbezpieczyć pistoletu musi potwać. Sekundę, dwie, zależy od sprawności posiadacza. Wystarczy, by bandyta pojął o co chodzi i podjął kontratację. Trzeba inaczej.

Jak? To zależy, jaką broń nosi użytkownik. Najprostsze modele po zarepetowaniu i odbezpieczeniu są gotowe do

mamy duży. Najmniejszy kaliber, 6,25 mm zdecydowanie odradzam. Ani to nie narobi halasu, ani nie zawiera takiej porcji gazu, która mogła by odstraszyć napastników. Z większymi kalibrami jest za to tak samo — są „ósemki”, „dziewiątki”, nawet „jedenastki”. Wszystko jedno; zasięg rażenia jest mniej więcej taki sam. Zależnie od sily wiatru 10–15 metrów. I tak za wiele. Z bandytą szamoczymy się najczęściej w tzw. zwarcu, lub znajdujemy się w odległości metra do trzech. Ósemka czy dziewiątka będzie w sam raz. Kalibry większe to też odpowiednio spore rozmiary pistoletów czy rewolwerów. Gdzie to nosić?

Nabojów są trzy rodzaje. Tzw. ślepaki robiące dużo huku a także rażące ogniem na odległość około metra. Czubki tych naboików są koloru zielonego, zaś zdaniem znawców taki nabój powinien być wyszeregowany pierwszy. Najpopularniejsze, wypełnione gazem CS i oznaczone kolorem żółtym powodują u trafionego gwałtowne

Jak się bronić?

Skuteczne podjęcie obrony to przede wszystkim znajomość metod jakimi posłuzysz się potencjalny przeciwnik. Dziś nie są to przelewki. Bandyci przeważnie bywają brutalni i nie przebierający w środkach. Napad przeważnie wygląda tak, że ofiara jest atakowana znieacka, bez szans na obronę. Idący ulicą zwykle jest wciągany

strzału. Trzeba więc nosić pistolet zarepetowany, z nabojem w lufie, a jednocześnie przeciwczyć błyskawiczne odbezpieczanie. Tak, by podczas wyjmowania już przesunąć skrzydełko bezpiecznika na pozycję umożliwiającą oddanie strzału. Łatwiej jest tym, którzy zaopatryli się w pistolety zaopatrzone w kurek. Taka za-

łzawienie, podrażnienie śluzówek gardła i przelyku, po prostu obezwładniają na kilka minut. I tylko tymi możemy się posługiwać.

Są i inne, np. paraliżujące, oznaczone kolorem czarnym. Tych jednak nie wolno u nas używać, dlatego nie ma potrzeby się o ich zaletach rozwodzić.

Więc tak. Ładujemy magazynek czy bęben w ten sposób, by pierwszy był ostrzegawczy „ślepek”. Potem już idą żółte CS-y. Broń nosimy w taki sposób, by nie stała się łupem napastników. Ale używać jej trzeba szybko i zdecydowanie. Nie lekceważąc przyrządów celowniczych. Mała chmurka gazu wydobywająca się z lufy podczas strzału łatwo może ominąć adresata. A na drugi strzał może już nie starczyć czasu.

Z bliska trzeba raczej celować w klatkę piersiową delikwenta. Dwa, trzy metry to jednak wystarczająca odległość, by bez skrpułów strzelać w twarz. Trafionemu nic się nie stanie, a ty odzyskasz zarobowane mienie albo tego rabunku unikniesz. Pod żadnym pozorem nie wolno jednak strzelać w twarz z odległości bliższej niż metr — można trwale odebrać napastnikowi wzrok, a za to grozi już odpowiedzialność karna.

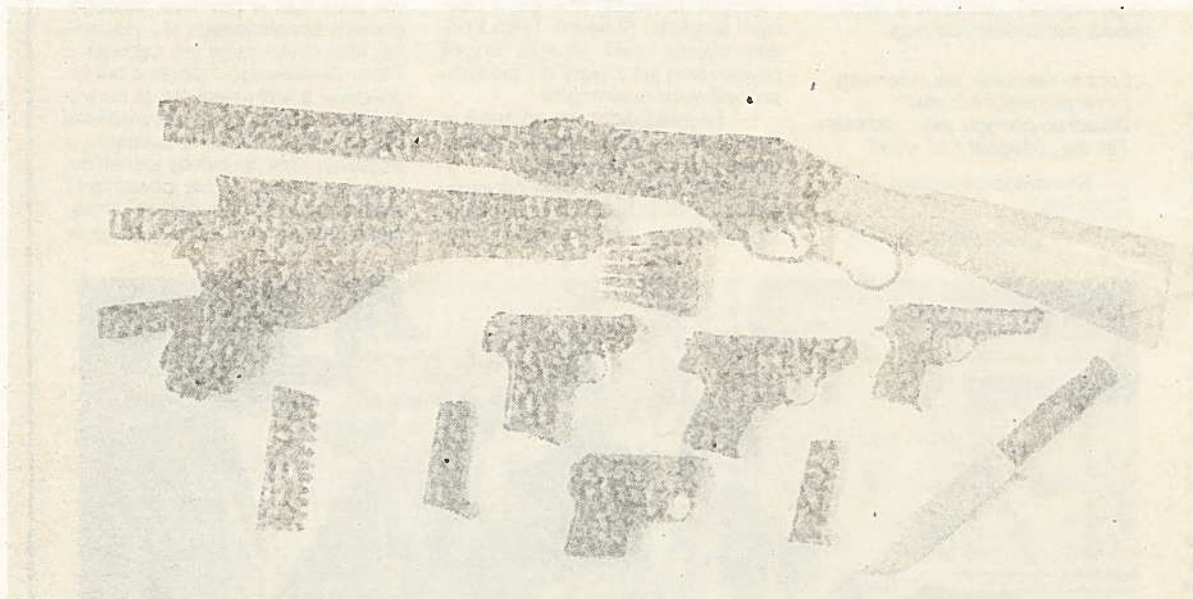
Jeśli przeciwników jest więcej...

Działaj tak, by nikogo nie mieć za plecami. Przeważnie pierwszy skuteczny strzał odstrasza pozostałych, ale z tyłu możesz otrzymać np. ogłuszający cios w głowę, albo, co gorsza, pchnięcie nożem. Lawirowanie między napastnikami wymaga oczywiście niezłej kondycji fizycznej, orientacji i zręczności. Stąd prosty wniosek — sam pistolet nie na wiele się przyda bez elementarnych umiejętności walki wręcz. I tu tkwi największy szkopuł. Na bron najbardziej liczą ci, którym natura poskąpiła mięśni, lub lenistwo czy brak zdrowia uniemożliwił trenowanie karate czy boks. Tymczasem praktyka dowodzi, że gazowa broń doskonale zdaje egzamin jako uzupełnienie własnych możliwości obronnych. Sama jest jednak środkiem o dość ograniczonych możliwościach. Mimo wszystko w sytuacji, gdy ciemnymi ulicami radiowóz przejeżdża raz na kilka godzin bądź wcale, a na rozpaczliwe wołanie o pomoc odpowie najwyższe echo lepszy jest taki obrońca niż żaden. Pod warunkiem, że potrafi się go użyć.

Co kupić, czym strzelać

Wybór nawet i w krajowych sklepach

WIESŁAW BENDKOWSKI



For: AUTOR

rzy sądzą, że pół czy więcej kilograma metalu noszonego pod lewą pachą stanowi samo w sobie skuteczne remedium na rabusia, chuligana czy innego bandziora.

Wystrelić z pistoletu umie niemal każdy. Jeśli nie nabył tej umiejętności w wojsku, to obejrzawszy kilkanaście filmów w kinie, telewizji czy na wideo wie co przesunąć i gdzie nacisnąć. Kto kupił sobie broń w licencjonowanym sklepie otrzymał jeszcze przeważnie instrukcję obsługi. Tyle że te wiadomości pozwalają na to, by postrzelać sobie w pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy. Pod kościołem na rezurekcję. Gdy, czego nikomu nie życzę, stanie się obiektem napadu, przeważnie będzie tak bezbronny, jakby nic przy sobie nie miał. Mało tego — oprócz portfela, zegarka i różnych innych cennych rzeczy straci także kosztowną broń uzbrajając tym samym przestępców.

Jak więc posługiwać się skutecznie bronią gazową?

nagle do jakiejś bramy. Podobnie w pobliżu parków czy lasów. Trzymany przez krępkich osiłków za ramiona i przeszukiwany przez trzeciego nie zdoła nawet dotknąć wiszącego pod ramieniem sprzętu.

Podobnie rzecz ma się z kobietami. Na co poluje przeciętny zbój? Oczywiście na torebkę, jako że tam niewiasty zwykły nosić portmonetki z gotówką. Wyrwać torebkę i w nogi, tak wygląda modus operandi tego rodzaju przestępców. A gdzie kobieta nosi przeważnie broń? Oczywiście że w torebce. Bez sensu!

Agent, z którym rozmawiałem, doradził wyjście może nieco ordynarne, za to niegłupie.

— Jedynym rozsądnym miejscem dla broni która ma być skutecznie użyta to prawy albo lewy, za przeproszeniem półdupki. Tam trzeba to wsadzić za pasek. Większość pistoletów ma przy magazynkach specjalne rogi. Służą w zasadzie lepszej poręczności broni, ale i uniemożli-

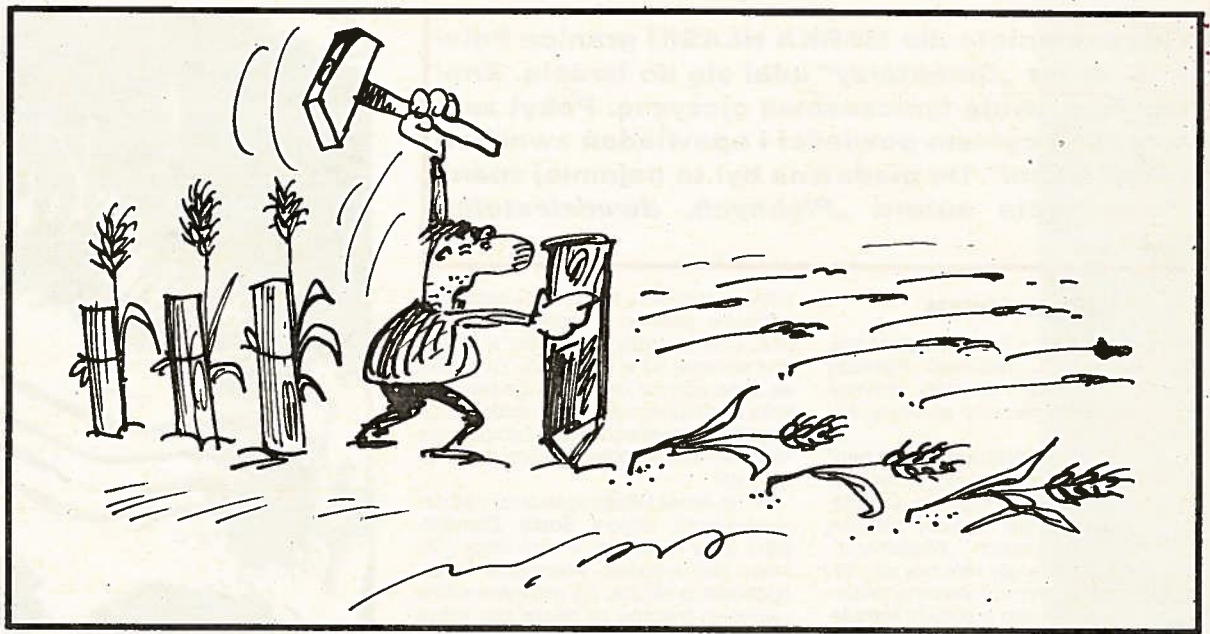
Niedzielnny poranek zapowiadał piękny, letni dzień. Przed pójściem do kościoła Leon Z. postanowił się ostrzyć. We wsi nie było zakładu fryzjerskiego, ale dorywczo usługi takie spełniał sąsiad Leona Z. — Józef R., który nauczył się strzyć w sowieckiej niewoli. Nie strzygił może najlepiej, ale za to tanio. Za paczkę papierosów. W kołymskich bagnach strzygił jeszcze taniej za kromkę chleba bądź skrętą z machorki, chociaż głowy były zawszone i zaskorupiały od parchów. Józef R. nie lubił opowiadać o sowieckiej niewoli. Wrócił z niej zastraszony, skryty i malomówny. Wiedział, ile może kosztować jedno słowo wypowiedziane za dużo. Strzygił w milczeniu i przez to nie miał zbyt wielu klientów. Nie palił się zresztą do tej roboty, która może mu obrzydła tam, za Kołymą. Odmałwiał często bez uzasadnienia i rzecz jasna nie zyskiwał sobie tym przyjaciół.

Leon Z. szedł do sąsiada niepewny czy zdola go namówić na strzyżenie. W mieszkaniu zastał dzieci, które powiedziały, że tata poszedł do komórki. Komórka była jednak zamknięta od wewnątrz. Po wyważeniu drzwi Leon Z. odkrył zwłoki sąsiada.

Od świtu do nocy

Józef R. nie był zbyt lubiany we wsi. Uchodził za odludka, który nie pogada ani nie wypije. Pracował znacznie więcej niż inni i miał z tego konkretne efekty: wysokie plony i nowy dom co prawda jeszcze nie wykończony ale już budzący zazdrość innych. Być może nie wiedzieli, że zbudowany jest za zaciągnięty kredyt. Józef R. chciał go spłacić plantacją buraków, która sąsiedowała z wiejskim pastwiskiem. To właśnie sąsiedztwo stało się powodem jego nieszczęść. Ich pasmo zaczęło się od śmierci żony w czasie porodu. Józef R. został sam z trojgiem małych dzieci i niespłaconym kredytem.

Formalności z załatwianiem kredytu były mu obce, jak również wszelkie kontakty z urzędami; unikał ich jak mógł. Kredyt załatwiła jeszcze żona, która skończyła szkołę średnią i miała więcej śmiałości



winiem używać w stosunku do niego przemocy. I ten ostatni argument jest jedynym motywem łagodzącym, ale nie usprawiedliwiającym kłamliwych zeznań świadków w tej sprawie.

Dziś już wiadomo, że byli to świadkowie podstawieni, namówieni do zeznań w knajpie przy wódce. Darmowa wódka, stawiana przez Michała B. tak pobudziła wyobraźnię przyszłych świadków, że namówili fundatora aby poszedł na całego i załatwił jeszcze jakieś zaświadczenie o pobiciu. Co prawda śladów tego pobicia nie było widać, ale wyobraźnia pracowała.

Za ślad pobicia można przecież uznać dziurę w głowie Michała B., o której co najmniej pół wsi wiedziało, że ma ją od czasów wojny. Nie była to broń Boże rana wojenna, bo Michał B. w żadnej konspiracji nie uczestniczył; był na to za mały, ale na tyle głupi, że bawił się niewypałami. Jeden z nich wyrwał mu kawałek czaszki z głowy i powstała dziura w głowie wielko-

martwił się tym, że przez takie głupstwo straci pół dnia w gorącym okresie zniw. O wzięciu adwokata nawet nie pomyślał, wszystkie pieniądze oszczędzał na spłatę kredytu. Widmo niespłaconego kredytu odbierało mu zdolność zajmowania się czymś innym. Wszystko było podporządkowane zdobywaniu pieniędzy na zwrot kredytu. Sam przebieg rozprawy był dla niego czymś tak szokującym, że przez kilka następnych dni zupełnie go „zamurował”. Sąsiedzi opowiadali, że nie był w stanie wydukać jednego rozsądnego zdania. Zaszokowali go przede wszystkim świadkowie, którzy prześcigali się w opisywaniu okrucieństw, jakich rzekomo miał się dopuścić na Michale B. Ponoć bił kółkiem wyrwanym z ziemi i kopał leżącego. Ran zadanych w tej okrutnej bójkę sąd nie oglądał. Dziura w głowie przykryta była starannie włosami, ważne że było odpowiednie zaświadczenie z pieczętką i podpisem. Dokument z pieczętką jest dla sądu świętością i jedynie obrona może

nie odzyskał do końca swoich dni. Chodził po polu i wymachiwał rękami, ale ręce jego już nic pożytecznego nie były w stanie zrobić.

Psychiatrzy twierdzą, że normalni ludzie nie popełniają samobójstw bez tak zwanej wyższej konieczności. W takim rozumieniu Józef R. był nienormalny. Zostawił przecież troje małych dzieci i to bez żadnej opieki. Była to typowa ucieczka od problemów tego świata — ucieczka w śmierć.

Ruszyło ich sumienie

Więść o tragicznej śmierci Józefa R. rozeszła się po wsi błyskawicznie i już następnego dnia jednego ze świadków ruszyło sumienie: pojechał do sądu i odwołał swoje zeznania, jako od początku do końca fałszywe. W czasie kiedy była owa bójka on był 20 km od tego miejsca. Zgodził się na wymierzenie mu jak najsurowszej kary za krzywoprzysięstwo. Pozostali dwaj świadkowie też długo nie wytrzymali nerwowo. Nacisk społeczny i zacieśniająca się wokół nich atmosfera samosądu zrobili swoje. Wraz z całą delegacją wiejską pojechali do sądu naprawić swoje grzechy. Przy okazji domagali się surowej kary na Michała B. i jego kuzynkę, która spreparowała fałszywe zaświadczenie lekarskie. Wykrałła ona odpowiednie pieczętki w szpitalu w którym pracowała i w ten sposób powstał koronny dowód w omawianej sprawie. Teraz Joanna D. kaja się i przyrzeka, że nigdy więcej nie zrobi takiej przysługi jak swemu krewniakowi Michałowi B. On natomiast udał się do neurologa aby uzyskać wiarygodną opinię, czy dziura w głowie i to od czasów wojny nie mogła spowodować takich zmian w jego osobowości, żeby przed sądem uchodzić za nieświadomego swoich czynów; przynajmniej od czasu do czasu. To by mu gwarantowało bezkarność na przyszłość. Opinia neurologa nie wypadła chyba po myśli Michała B. bo nic o niej nie wspomina i jedynie udaje nawiedzonego: chodził po wsi i śpiewa nabożne pieśni. Jego nawrócenie nie wydaje się być szczere, bo nie wyzbył się pociągu do alkoholu. Pije nawet więcej niż poprzednio, ale raczej w samotności i skupieniu. Być może rozmyśla nad losem trojga małych dzieci Józefa R., w zgotowaniu którego ma swój znaczny udział.

TOMASZ RAWSKI

P.S. Proces wyżej opisany miał istotne znaczenie w edukacji prawnej mieszkańców wsi, której nazwy celowo nie podaję. Dokumentując materiał do tego reportażu usłyszałem taką oto opinię od jednego z mieszkańców: Każdy wezwany do naszego sądu powinien być przygotowany na najgorsze, nawet gdyby się czuł niewinny w 150 procentach. Może to i przesada, ale tylko arytmetyczna.

T.R.

Prostowanie paragrafu

Ślepa Temida

w kontaktach z wiejskimi i miejskimi biurkami. Gdy jej zabrakło, on absolwent podstawówki, najbardziej bał się tej części obowiązków, które nie były związane z pracą w polu czy gospodarstwie, ale właśnie z urzędami. Gdyby tego dnia wiedział, że incydent z sąsiadem Michałem B. przysporzy mu tych kontaktów aż tyle, pewno odzalaowałby tych kilku metrów kwadratowych buraków wypasionych przez krowy sąsiada i nie wszczynął kłótni, która przerodziła się w bójkę na pięści.

Ślepa Temida w akcji

Cała akcja sąsiedzkich porachunków rozegrała się wieczorem i mało prawdopodobnie aby ktokolwiek był jej świadkiem. W sądzie jednak zjawili się ich aż trzech, przy czym wszyscy świadczili przeciwko właścicielowi wypasionych buraków. Zeznawali, że buraki były już wcześniej poobgryzane przez krowy Józefa R. a Michał B. miał tylko pecha, że akurat wypasał krowy w pobliżu tych buraków. Poza wszystkim Michał B. był znacznie słabszy fizycznie i Józef R. nie po-

ści włoskiego orzecha. Być może ucierpiał z tego powodu intelektualnie, bo w szkole nie szło mu zbyt dobrze, ale zaradność życiową posiadał. Do roboty nie był zbyt skory, częściej przebywał w knajpie, a ponieważ uchodził za wesołka, to i kolegów miał bez liku. Znaleźć wśród nich świadków nie było żadnym problemem. Oni też doradzili mu aby zaświadczenie lekarskie o zrobieniu dziury w głowie (oczywiście przez Józefa R.) było poświadczane przez szpital, w którym pracowała kuzynka Michała B. Tak jak urządzili tak też się stało: Zaświadczenie z pieczętką szpitala warszawskiego stało się koronnym dowodem w sprawie. Ślepa Temida o tym nie wiedziała.

Prosto z pola na salę sądową

Józef R. był po raz pierwszy w życiu na sali sądowej. Przyjechał tam prosto z pola i nie zdążył się nawet ogolić. To Wysokiego Sądu z pewnością nie nastawiło do niego przychylnie. Józef R. tak był przekonany o swojej niewinności i najbardziej

próbować podważyć jego wiarygodność. W tym przypadku Józef R. bronił się sam i robił to jak najgorzej potrafił, bo w ogóle nie potrafił. Był malomówny i swoją osobowość potrafił wyrazić jedynie pracą. W przeciwieństwie do niego jego oskarżyciel był wygadany jak mało kto we wsi i okolicy. I to jemu sąd dał wiarę i uznał winnym Józefa R. winnym napaści z ciężkiego uszkodzeniem ciała. Wyrok zapadł: 2 lata w zawieszeniu i odszkodowanie za utratę zdrowia i okaleczenie Michała B. Wysokość tego odszkodowania dzisiaj już nikt nie zbulwersuje, bo rozprawa odbyła się rok temu, ale wówczas była to kwota znaczna. Tyle mniej więcej kosztował dom Józefa R. Dom, który dopiero w jednej trzeciej był jego własnością. Reszta czekała na spłaceniu.

Trudno w tej chwili powiedzieć, czy Józef R. słyszał ostatnią część sekwencji wyroku, o tym, że jest on nieprawomocny i przysługuje mu odwołanie. Są tacy, którzy twierdzą, że on nie rozumiał nawet co to jest „zawieszenie wyroku” i spodziewał się, że oprócz pieniędzy będzie musiał również odsiedzieć. W ścianach sali sądowej zatracił się zupełnie i równowagi

Gdy zamknięto dla MARKA HŁASKI granice Polski — autor „Cmentarzy” udał się do Izraela. Znalazł tam swoją tymczasową ojczyznę. Pobyt zaoocował cyklem powieści i opowiadań zwanych „Izraelskimi”. Do niedawna był to najmniej znany okres życia autora „Pięknych, dwudziestolennych”.

Wizyta pierwsza

Hłasko wyjechał z Polski mając 24 lata. Był autorem zbioru opowiadań „Pierwszy krok w chmurach”, za który otrzymał, przyznana po raz pierwszy po wojnie. Nagrodę Wydawców.

W Paryżu wydał „Następnego do raju” i „Cmentarze”, dwie powieści, których nie chciano opublikować w kraju. Za „Cmentarze” dostał doroczne nagrody paryskiej „Kultury” i londyńskich „Wiadomości”. Zwiedzał Europę, a gdy kończyła się ważność paszportu, zamiast obiecanej proлонgaty, czekało na niego w polskim konsulacie w Berlinie Zachodnim, kategoryczne żądanie powrotu. Hłasko wahał się kilka tygodni bez świadomości, że zwłoka będzie przyczyną przymusowej emigracji do końca życia.

Gdy doszedł do wniosku, iż złożył dostateczną liczbę podań o pozwolenie powrotu do Polski, przyjął zaproszenie do Izraela. Udał się tam ze swym warszawskim znajomym Janem Rojewskim.

Był rok 1959 i to młode państwo rozpoczynało drugie dziesięciolecie istnienia, po — bagatela — dwóch tysiącach lat diasporę narodu żydowskiego.

Hłasko zaczął swój pobyt podobnie jak większość przyjezdnych — od pobytu w kibucu. Szybko go jednak znudziło takie życie i przeniósł się do Tel-Awivu. Mieszkał wraz z młodym pracownikiem Uniwersytetu Warszawskiego — Władysławem Tubielewiczem w hotelu „Hess”, przy ulicy Hess 1.

Jako turysta nie mógł wybierać pracy i dlatego te, które udało mu się znaleźć, wymagały od niego ogromnego wysiłku fizycznego. Tak było w porcie Hajfy, w upalnym Ejlacie, gdzie pracował w przedsiębiorstwie Rosenberga mierząc pola czy w hucie waty szklanej w Tel-Awivie.

„Pracę znalazł mi mój kolega z Warszawy, Jurek. Praca była świetna: mianowicie w hucie produkującej wate szklaną. Na zewnątrz temperatura dochodziła do pięćdziesięciu stopni, wewnątrz sali stał piec hutniczy. Niestety nie udało mi się znaleźć, więc w końcu przysypani talkiem i pokryci bąblami, wyglądaliśmy jak statystyci grający twardych w filmie „Ben-Hur”.”

Im cięższych prac podejmował się Hłasko, tym bardziej wzrastało w nim poczucie przywiązania do tego kraju. Przez pierwsze miesiące pobytu pracował w redakcji „Maariv”. Pisał wówczas do matki: „*Mam zresztą dość już tej Azji i powrócę chyba do Europy*”. Zmiana stosunku do Izraela nie była prostym skutkiem zmiany pracy umysłowej na fizyczną, ale też przyzwyczajenia i poznania uroków Ziemi Obiecanej.

Przez kilka pierwszych miesięcy pisał listy do wszystkich urzędów i do wpływowych osób, które mogłyby mu pomóc w powrocie do kraju. Gdy stało się dla niego jasne, że już nie wróci do ojczyzny, przynajmniej nie ma takiej możliwości w najbliższym czasie, odnalazł w Izraelu, swoje zastępcze miejsce na ziemi. W tej radykalnej zmianie nastawienia nie sposób przecenił udziału przyjaciół, których dość liczne grono miał Hłasko w Izraelu. Byli to Polacy pochodzenia żydowskiego, którzy przyjechali tam około 1957 roku. Podobnie jak Hłasko musieli zacząć życie od nowa i znaleźć miejsce w nowej ojczyźnie. Z tą różnicą, że oni w Izraelu byli u siebie, natomiast Hłasko cały czas był tylko gościem. Właśnie przyjaciele zapewniali mu kontakt

z żywym językiem, którym będą mówić bohaterowie powieści i opowiadań izraelskich. Dziś twierdzą, że Hłasko w Izraelu czuł się lepiej niż w Warszawie. Cudownie na niego wpływał klimat nowego państwa, które nie zdążyło się jeszcze upodobnić do skomercjalizowanego świata Zachodu i nie miało smiertelnej powagi państw socjalistycznych.

W Tel-Awivie Hłasko spotkał też zachodnioniemiecką aktorkę **Sonię Ziemann**, która grała Agnieszkę w ekranizacji „Ósmego dnia tygodnia” Aleksandra Forda. Spotkanie to okazało się niezwykle ważne i wpłynęło znacznie na dalsze losy autora „**Nawróconego w Jaffie**”. Soni udało się przekonać Hłaskę (według opinii jego przyjaciół), iż jedynym wyjściem dla niego jest opuszczenie Izraela wraz z nią i ich ślub. Tak też się stało. W 1961 roku wyjechali z Ziemi Obiecanej i odtąd jego losy związane były przez kilka lat z trasą podróży i miejscem kolejnych angażów żony-aktorki.

Wizyta druga

Po kilku miesiącach Hłasko zawitał ponownie do Izraela, tym razem jako autentyczny turysta. Przyjechał, jak wspomina jego przyjaciele, wspaniałym białym BMW. Miał to być rodzaj rewanżu za czas tulaćki, ciężkiej pracy i ciągłego braku pieniędzy w czasie pierwszego pobytu. I tym razem nie obeszło się bez kłopotów. Nie chciano wpuścić na ląd jego nowego samochodu z powodu jakichś biurokratycznych formalności. Zastał też pewne zmiany. Jego najbliżsi przyjaciele — **Pressowie** zmienili mieszkanie i podpity Mareczek chwycił w objęcia starą rumuńską aktorkę, która mieszkała w ich dawnym lokalu.

Marek Hłasko — epizod izraelski

Ten pobyt był tylko zabawą, ale zapoczątkował wielki romans, który trwał do końca życia Hłaski. **Esther Sztajnbach** poznał podczas swego pobytu w kibucu. Teraz była stewardesą w Tel-Awivie. Sprzeciw ze strony jej rodziców, jak też fakt, że ślub z Sonią odbył się niedawno, sprawił, że nie doszło do formalnego związku.

Autor „**Opowiem wam o Esther**” opuścił Izrael na siedem lat. W 1965 roku jego małżeństwo przestało faktycznie istnieć, Hłasko wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Wizyta ostatnia

Rok 1969 zaczął się pomyślnie Hłascie. Zostało mu przyznane prawo stałego pobytu w USA, dostał pozwolenie na pracę. Dobięga wreszcie końca sprawa rozwodowa z Sonią Ziemann. W chwili unormowania jego sytuacji prawnej, pojawiły się propozycje filmowe i telewizyjne. W Stanach i w Europie. **Bobermin**, szef programu drugiego zachodnioniemieckiej telewizji, po-



biany Marek znajduje się w Tel-Awivie zelektryzowała przyjaciół. Do Pressa zaczęli dzwonić ludzie, którzy nie odzywali się do niego przez siedem lat. Jednak sam Hłasko interesował się tylko Esther, z którą spotykał się w USA. Nieporozumienia między tą parą zostały wyjaśnione w czasie pierwszej nocy w Ejlacie. Wyglądało to zresztą dość zabawnie. Jak opowiadał Jerzy Press wspólna rozmowa trojga przyjaciół przedłużała się niepomniernie z powodu „**braku wspólnego, zrozumiałego dla wszystkich języka**”. Trwało to więc trzykrotnie dłużej; gdy Hłasko rozmawiał z Esther po angielsku, Pressowa tłumaczyła to na hebrajski, gdy panowie mówili po polsku, nie rozumiała Esther i trzeba było jej znów wszystko tłumaczyć. Natomiast gdy Jerzy rozmawiał z Esther po hebrajsku, nie rozumiał niczego Hłasko. Rozmowy trwały do rana. Na koniec podjęto decyzję, że Marek zostaje z Esther w Izraelu.

Niezależnie od kwitającego romansu, film został szczęśliwie zakończony i cała ekipa wyjechała z Izraela. Bobermin proponował Hłascie współpracę przy kolejnym filmie realizowanym na podstawie „**Drugiego zabicia psa**” i w tym celu Marek musiał udać się do Wiesbaden, gdzie mieszkał Bobermin. Miał to być wyjazd na kilka dni. Następnego dnia do Stanów leciała Esther, Hłasko miał wrócić wcześniej, więc klucze dla niego zostawiła u Pressów. Życie sprawiło, że nigdy ich nie odebrał. Zmarł w mieszkaniu Bobermina nocą 14 czerwca 1969 roku.

KATARZYNA KOMOSA

Marek Hłasko „Piękni, dwudziestolenni” Warszawa, Czytelnik, 1989, s. 209

BOŻENA PALUCH (1969) poetka, studentka matematyki Uniwersytetu Śląskiego. Debiutowała mając lat szesnaście, od tego czasu zdobyła wiele liczących się nagród — m.in. była zwyciężczynią konkursu o „Laur Wierzbaka” (Poznań 1987), zdobywczynią III nagrody na „Łódzkiej Wiosnie Poetów” (1986) i czterokrotną (!) laureatką konkursu „Nachodzące Pokolenie”. Wydała trzy zbiorki wierszy: „Itaka”, „Pasjans ze zbitych szyb” i „We włosach molch jeszcze noc”.

Modigliani

chory malarz
maluje portrety
w ich twarzach błyszczą
gorączkujące oczodoły okien

chory malarz
zapomina

nie pamięta kamiennej fontanny
siwiejącej pod wieczór
światłami pobliskiej kawiarni
z drewnianym tarasem

chory malarz
będzie tam bezskutecznie
sprzedawał szkice
po pięć franków sztuka
— pięć franków
to mało
za jedną śmierć

Krajobraz litewski

Tak, dziadku, tam na pewno tak było,
tam kłos ci się w garści nie mieścił,
ptaki wyżej latały
zanosząc się morelowym śpiewem.

Tam zostałeś. Tu jedynie
twoje nogi przyszyły i ciało przyniosły,
ale ty dalej siedzisz wieczorami
na drewnianej ławie przed chatą,
palisz fajkę pokasując cicho.

Czasami wychodzi do ciebie babcia
— wyciera ręce w fartuch, miękkiem
ruchem
przygląda włosy. Patrysz na nią
i wiesz,

że nie możesz stąd odejść,
bo tutaj twoje powietrze i Bóg może
do ciebie
chodzić przez pole, na skrót.

X X X

stara kobieta spowita w mgłę świtu
klęczy cicho pośród ikon Rublowa

— wstaje nad cerkwią słońca
sucha modlitwa białej staruszce
kruszy się w wargach

znaczonych blizną po ostatnim
pocałunku

męża — którego nawet fotografię
zasłona wrzosów wymazała z pamięci
syna — na jej rękach bezsilnych
skonął

siostrę swoją poprowadził z sobą

więc pacierz się sypie z szelestem
w posadzkę kamienną wpadając
a Andriej wchodzi w niebo
o jedną modlitwę szybciej

Historia zbawienia

I.

po uwolnieniu Barabasa Święta
Inkwizycja

niemowlę z osiołkiem skazała
na śmierć

w krwawym blasku pochodni Nerona
na krzyżu Jozuży płonęły Madonny

wśród czarnej nocy pod parasolem
mgły
na rzęsach wiatru osiadał popiół

II.

w trzydziestym dziewiątym Salome
tańczyła wśród stosu ciał
i chrapliwego krzyku oberkommando

spękane usta w zaropiałej ciszy
szepotały modlitwę
o kromkę chleba o spokój o śmierć

splecione drutem kolczastym nędzne
dłonie

krzykiem krat wzeszły ponad horyzont
ból

na murach getta gluche salwy
wypisały

martwymi ciałami Dekalog Śmierci

przez plac apelowy ponieśli głowę
starca

zabitego strzałem w tył czaszki

ciężkie krople krwi zastygły w różaniec
na wąskich pasmach śliny

III.

trzej mędrcy znowu ruszają w drogę
prowadzi ich Gwiazda — od zmięzchu
po świt

Znaczki z podziemia

Wystawa Znaczków Wydań Nieoficjalnych — Gdańsk 11.08 — 18.08.1990 — taki napis istniał na okolicznościowym stemplu używanym podczas trwania pierwszej wystawy pocztowych znaczków z podziemia. Pomimo, że wystawa została zorganizowana z okazji uroczystości 10-lecia Solidarności, to jednak ekspozycja prezentowała znaczki różnych ugrupowań politycznych.

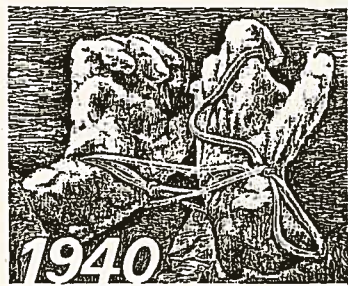
Decyzją jurorów pierwszą nagrodę uzyskała „Oficyna Wydawnicza 11.55” — Solidarność Walcząca.

W sali Starmiejskiego Ratusza 12 indywidualnych wystawców prezentowało swoje zbiory na 29 ekranach. Dwa z nich zajęła ekspozycja znaczków KPN, wydanych przez Wydawnictwo Polskie — Warszawa w latach 1987–1990. Ekspozycji KPN przyznano drugą równorzędną nagrodę.

Jak pisali w swym programie organizatorzy wystawy, „emitowanie znaczków podziemnych wykracza poza ich sens ściśle

kolekcjonersko-filatelistyczny”, zauważając dalej:

„Osiem lat prowadzenia tej formy działal-



ności narzuca wręcz konieczność podjęcia próby usystematyzowania tego szczególnego zjawiska i ukazania go na szerszym forum. Zorganizowanie wystawy jawi się tu jako jeden z najważniejszych sposobów zadość uczynienia tej potrzebie. Krąg zbieraczy w kraju i za granicą jest znaczący. W kraju ocenia się ich liczbę na kilkanaście tysięcy. Możliwe, że jest ich dużo więcej. Bardzo zróżnicowane są motywacje zbierania emisji podziemnych i skala zainteresowania w dążeniu do kompletności zbioru. Nie jest znana pełna liczba emisji wydanych w latach 1982–1990. Tym bardziej z pewnością nikt nie zdołał zebrać wszystkiego, co zostało wydane w tym okresie. Szacuje się, że od 13 grudnia '81 roku do chwili obecnej wydano prawie 2000 wyodrębnionych tematycznie emisji czyli około 20.000 znaczków (nie licząc poczty internowanych). Największe znane zbiory osiągają około 60% tej liczby.

Emisje podziemne z ich tematyką, motywami, bogatą symboliką, to świadomościowe pulsacje podziemne i w dużej mierze odczucia społeczne. To patriotyczne impulsy wysyłane z każdej emisji do tysięcy

ludzi. Nasza wystawa stanowi próbę ukazania określonego obszaru działalności niezależnej ostatnich ośmiu lat, aczkolwiek w bardzo skromnej skali. Jest to nieskrępowany zapis tego, co tkwi w świadomości narodowej i budzącej się świadomości politycznej, tego co miało historyczne i współczesne odniesienia. To wyraz aspiracji i dążeń społeczeństwa, jego stosunku oraz przywiązania do praw i wartości niezbywalnych: osobistych, narodowych, politycznych, związkowych, do tradycji i zasad Sierpnia, niepodległości, wiary katolickiej a także zaufania do autorytetów moralnych. Emisje podziemne to wreszcie sposób widzenia przyszłości naszej i naszych sąsiadów.

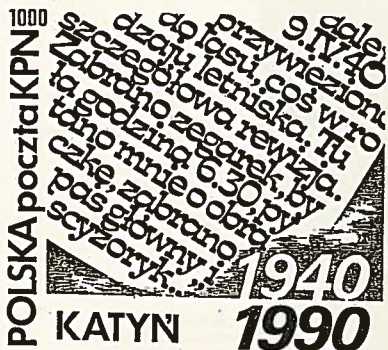
Nie ma chyba drugiej postaci działalności podziemnej, w której tak wyraziście, jak w soczewce, została skupiona cała różnorodność myślenia społeczeństwa o swojej przeszłości, przyszłości i teraźniejszości we wszystkich możliwych wymiarach czasowych i tematycznych.

Wystawa przygotowana z okazji X Rocznic Dni Sierpniowych pokazuje część tego, co zostało wydane po 13 grudnia 1981. Ważna to jednak część i ważny początek w naszym poznawaniu tej części kultury narodowej.

Ekspozycja KPN była dość nietypowa. Obejmowała ona bowiem zestaw projektów i znaczków tylko jednego autora —

Andrzeja Znojkiwicza. Umiejętne przedstawienie jednocześnie projektu i znaczka ukazało problem technicznej strony edycji, jej trudności (farba, papier, technika druku), a także poszukiwania dróg optymalnych rozwiązań.

Spśród 87 projektów i znaczków KPN szczególną uwagę zwracających zwracały dwie serie: jedna — poświęcona 70 ro-



cznicy II Rzeczypospolitej, złożona z 12 znaczków (wydanie 1988) i druga — oddająca hołd bohaterom Katynia w 50 rocznicę ich zamordowania — złożona z 3 znaczków (wydanie 1990). Ta ostatnia seria reprezentowała bardzo wysoki poziom techniki wydawniczej.

Warto przy tej okazji zasygnalizować przygotowanie wydania, być może już w tym miesiącu pierwszego tomu „Katalogu znaczków pocztowych Konfederacji Polski Niepodległej” obejmującego lata 1984–1990, z około 180 pozycjami. „Wydawnictwo Polskie” — Warszawa, świadomie określa Katalog tomem I, gdyż nie obejmuje on wszystkich znaczków KPN, które weszły do podziemnego obiegu.

W miarę odkrywania nieznanych dotąd pozycji, których autentyczność zostanie potwierdzona, projektuje się wydanie tomu II, stanowiącego uzupełnienie I. Będzie on uwzględniał również ostatnie znaczki z roku 1990 oraz koperty i karty pocztowe.

W ten sposób zostanie podsumowana jedna z form podziemnej działalności Konfederacji Polski Niepodległej.

ZaN





PIĄTEK 5.X.

PROGRAM I
12.00 — 15.55 Telewizja Edukacyjna
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video Top
 16.20 Latający Holender
 16.45 Dla dzieci Ciuchcia
 17.15 Teleexpress
 17.30 10 minut
 17.45 Od „Kapitału” do kapitału
 18.00 „Star Trek” — serial USA
 18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
 19.15 Dobranoc „Bouli”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Zaginiony” film fab. USA
 21.35 Czesław Niemen w Operze Leśnej w Sopocie
 22.25 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II
6.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
 11.00 Burda — magazyn dla pań
 11.15 Program publ.
 12.55 „Crime story” serial USA
 13.40 Express gospodarczy
 14.00 CNN Headline News
 14.20 Panorama dnia
 14.40 Program regionalny
 15.00 „Ulica Sezamkowa” program dla dzieci
 16.00 „W labiryncie” serial TP
 16.30 Wzrockowa lista przebojów
 17.00 „Rycerze i rabusie” (5) — serial TP
 18.00 Program lokalny
18.30 — 21.30 Program regionalny
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Studio Sport
 21.55 „Crime story” (13) serial USA
 22.40 W czasie konkursu o konkursie
 23.05 Komentarz dnia
 23.10 CNN Headline News
 23.30 Telewizja Wrocław — program nocny

SOBOTA 6.X.

PROGRAM I
 9.00 Wiadomości poranne
 9.10 Wiatrak oraz serial „Wilki morskie”
 10.40 Na zdrowie — program rekreacyjny
 11.00 Piłkarska kadra czeka
 11.20 Militaria, obronność, nowoczesność
 11.45 Wędrowki dalekie i bliskie „Hilacha jedzie do Limy” film dok.
 12.20 Z Polski rodem — magazyn polonijny
 12.50 Telewizyjny Informator Wydawniczy
 13.05 Flesz
 13.35 Laboratorium
 14.05 Polagra 90
 14.35 Prawo prawa
 14.50 W kinie i na kasecie
 15.10 Lustro — magazyn opinii publicznej
 15.30 Smak życia
 16.15 „Duch Czarnobrodego” (2) film fab. USA
 17.15 Teleexpress
 17.35 „Siódemka” w Jedynce — franc. program satelitarny
 18.25 Z kamerą wśród zwierząt — Rewiry
 18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
 19.15 Dobranoc „Maly pingwin Pik-Pok”
 19.30 Wiadomości
 20.05 Film fab.
 21.35 Sportowa niedziela
 22.20 Wiadomości wieczorne
 22.35 Film fab.

PROGRAM II
6.55 — 10.30 Telewizja Śniadaniowa
 10.40 „Cudowne lata” serial USA
 11.05 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
 11.25 Program dnia
 11.30 „Ulubienicy bogów” (4) serial ang. (prem.)
 12.20 „Zwierzęta świata — przyroda Australii” — film dok.
 13.00 „Santa Barbara” (53, 54) serial USA
 14.30 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży
 15.30 „Strefa cienia” film TP
 16.00 W kontakcie z gwiazdami
 17.00 Wielka gra — teleturniej
 18.00 Program lokalny
 18.30 Benny Hill
 19.00 Artysta się bywa — pr. rozr.
 19.30 Publicystyka kulturalna
 20.00 Młodzieżowa Orkiestra Wspólnoty Europejskiej pod dyr. Jeffreya
 21.00 Dwa + 2
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Słowo na niedzielę — ks. prof. Janusz Pasierb
 21.50 „Ulubienicy bogów” (4) serial ang.
 22.40 Relacja z I etapu Konkursu Chopinowskiego
 23.05 Komentarz dnia
 23.10 CNN Headline News

NIEDZIELA 7.X.

PROGRAM I
 9.00 Teleranek oraz film z serii „Niebezpieczna zatoka” (4)
 10.30 Muzeum O’rsay — cz. 2, film dok. franc.
 11.25 Notowania czyli to, co oplaca się rolnikowi
 11.50 Telewizyjny koncert życzeń
 12.35 Tęczowy Music Box
 13.20 Magazyn Morze
 13.40 „Opowieści starego miasta” cz. I.
 14.10 Jak wam się podoba czyli wydarzenie miesiąca
 14.30 Pieprz i wanilia
 15.35 Film dok.

16.45 Antena
 17.10 Teleexpress
 17.25 Telewizyjny Teatr Rozmaitości D. Boulanger „Kto zabił Lucję Verane?” reż. Marek Grac
 18.30 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
 19.00 Wieczorynka „Wiewiórcze opowieści”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Spadkobiercy Emmy Harte” (1) ang. serial
 21.10 7 dni — świat
 21.40 Sportowa niedziela
 22.25 Wiadomości wieczorne
 22.40 Formacje taneczne — program rozrywkowy

PROGRAM II
 6.45 Powitanie
 6.50 CNN Headline News
 7.05 Katedroskop — wojskowy magazyn publ.
 7.35 Przegląd tygodnia — (dla niesłyszących)
 8.10 Film dla niesłyszących: „Spadkobiercy Emmy Harte” (1)
 9.10 Jutro poniedziałek
 9.30 Program lokalny
 10.00 CNN Headline News
 10.15 „Santa Barbara” (55, 56)
 11.45 Express Dimanche
 12.05 PKF
 12.15 „Anastazja” (cz 3) film USA
 13.15 100 pytań do...
 13.55 Maciej Niesiołowski — Z batutą i humorem
 14.15 Kino rodzinne: „Latający doktorzy” (4)
 15.10 Kontakt TV
 16.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Renesans” (4) franc. serial dok.
 17.00 Studio Sport
 17.30 Blżej świata
 19.00 Wydarzenie tygodnia
 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
 21.00 Telewizja Wrocław na antenie "2"
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „Anastazja” (3) serial USA
 22.45 Rozmowy bez sekretów
 23.35 W czasie konkursu o konkursie
 24.00 Komentarz dnia
 0.05 CNN Headline News
 0.20 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 8.X.

PROGRAM I
13.30 — 15.55 Telewizja Edukacyjna
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video Top
 16.20 Luz — program nastolatków
 17.15 Teleexpress
 17.30 10 minut
 17.45 „Rodzina Kanderow” (3) serial TP
 18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
 19.15 Dobranoc „Bolek i Lolek”
 19.30 Wiadomości
 20.05 Teatr TV na świecie: William Szekspir — „Cymbelin”
 23.10 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II
 13.30 Powitanie
 13.35 Panorama dnia
 13.45 „Antena 2”
 14.00 CNN Headline News
 14.15 Studio Sport — piłka nożna
 15.00 Film dok.
 15.30 „Doktor Faustus” (2) serial RFN
 16.30 Ojczyzna-polszczyzna: O biblijnej gołębiczy i puszczy
 16.45 Widziane z Gdańska — program publ.
 17.00 Film fab.
 19.00 Program lokalny
 18.30 Przegląd PKF
 19.00 „M.A.S.H.” serial komediowy USA
 19.30 Program publicystyczny
 20.00 Auto moto tan klub
 20.30 Seans filmowy — program Ewy Banaszkiewicz
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 „Doktor Faustus” (2) serial RFN
 22.55 Studio im. A. Munka
 23.55 W czasie konkursu o konkursie
 0.20 Komentarz dnia
 0.25 CNN Headline News

WTOREK 9.X.

PROGRAM I
9.55 „Dynastia” (45) serial USA
12.00 — 15.55 Telewizja Edukacyjna
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video Top
 16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
 16.50 Kino Tik-Taka „Misja Yogi wyprawa po skarby” serial USA
 17.15 Teleexpress
 17.30 10 minut
 17.45 Telewizyjny Teatr Prozy: B. Prus „Katarzynka”
 18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
 19.15 Dobranoc „Bajki Ezopa”
 19.30 Wiadomości
 19.50 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
 20.05 „Dynastia” (45) serial USA
 20.55 Teraz — tygodnik gospodarczy
 21.25 „Walka o demokrację” (6) ang. serial dok.
 22.25 Wiadomości wieczorne
 22.40 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „S”

PROGRAM II
6.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
 12.45 Film dok.
 13.15 Program dnia
 13.20 Panorama dnia
 13.30 Dookoła świata — W Kotce
 14.00 CNN Headline News
 14.15 Powtórka najciekawszych programów regionalnych
 14.45 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
 15.00 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci
 16.00 W kontakcie ze światem
 17.00 „Pulpana pomocy” ang. film dok. (odc. 4 — ost.)
 18.00 Program lokalny
 18.30 Modlitwa wieczorna
 18.50 Twarze i twarze — rzec o Alicji Migulance
 19.30 Film dok.

20.00 Non stop kolor — magazyn
 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 Film fabularny
 23.20 „Teatr Otwarty” reportaż
 23.40 W czasie konkursu o konkursie
 0.05 Komentarz dnia
 0.10 CNN Headline News

ŚRODA 10.X.

PROGRAM I
12.00 — 15.55 Telewizja Edukacyjna
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video Top
 16.20 Dla młodych widzów: Sami o sobie
 16.45 „Karino” (6) serial TP
 17.15 Teleexpress
 17.30 Rolnicze rozmaitości
 17.45 Publicystyka międzynarodowa
 18.10 Program dok.
 18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
 19.15 Dobranoc „Wodnik Szuwarek”
 19.30 Wiadomości
 20.05 Film fab.
 21.40 Racje
 22.10 Wiadomości wieczorne
 22.35 Program rozrywkowy

PROGRAM II
6.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
 11.00 „Miało nad głową” (2) radz. film fab.
 12.30 Film dok.
 13.40 Express gospodarczy
 14.00 CNN Headline News
 14.15 Program dnia
 14.20 Panorama dnia
 14.30 „Teatr Otwarty” reportaż
 15.00 „Ulica Sezamkowa” program dla dzieci
 16.00 W kontakcie z przyrodą
 17.00 „Szpital na peryferiach” (15)
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Tanner 88” (10-ost.) serial USA
 19.00 Magazyn 102
 19.30 Galeria 37 milionów
 20.00 Wrocław na antenie "2"
 21.00 Ze wszystkich stron — Człowiek z lasu — rep. Marka Osajdy
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 „W labiryncie” serial TP
 22.25 Telewizja nocą

23.10 W czasie konkursu o konkursie — II etap
 23.40 Komentarz dnia
 23.45 CNN Headline News

CZWARTEK 11.X.

PROGRAM I
9.45 „Ullice San Francisco” (5) serial krym. USA
12.00 — 15.55 Telewizja Edukacyjna
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video Top
 16.20 Dla młodych widzów: Kwant
 17.15 Teleexpress
 17.30 Spojrzenia
 17.55 Rewizja nadzwyczajna — Zofia Korbońska
 18.20 Magazyn katolicki
 18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina
 19.15 Dobranoc „Mrówka i Mrówkojad”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Ullice San Francisco” (5) serial krym. USA
 21.00 Interpelacje
 22.00 Pegaz
 22.30 Wiadomości wieczorne
 22.45 Gwiazda Rhythm and Bluesa — Eddie C. Campbell

PROGRAM II
6.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
 11.00 „Bo oszaleł dla niej” film TP
 12.40 Program dnia
 12.50 Panorama dnia
 13.00 Wrocław na antenie "2"
 14.00 CNN Headline News
 14.15 Powtórka najciekawszych programów regionalnych
 15.00 „Ulica Sezamkowa” program dla dzieci
 16.00 Bałtycka dziewczątka
 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Cudowne lata” (14) serial USA (powt.)
 19.00 Teatr Otwarty 90 — reportaż
 19.30 Perkusja i teatr — reportaż
 20.00 Wielki sport
 21.00 Ekspres reporterów
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 Studio Teatralne „Dźwięki” Antoni Czechow „Teraz ja” (cz. I) wariacje na temat „Jubileuszu” i „Oświadczyn”
 23.00 Refleksje nad filozofią pracy — ks. prof. J. Tischner
 23.15 W czasie konkursu o konkursie
 23.40 Komentarz dnia
 23.45 CNN Headline News



POZIOMO:

- 1) twórca i prorok islamu.
- 2) słynny utwór Ravela.
- 3) obóz zwolenników Józefa Piłsudskiego po przewrocie majowym.
- 4) Karol, polski filozof i działacz społ.-polit. w okresie Wiosny Ludów.
- 5) hetman Ukrainy, bohater dramatu Słowackiego.
- 6) dawny wędrowny pieśniarz i poeta.
- 7) hrabia z „Wojny i pokoju” Tolstoja.
- 8) szkoda, uszczerbek.

- 9) wulkan na Sycylii — stanowisko Tadeusza Mazowieckiego.
- 11) jeśli główna to sztab dowództwa — uchwała dekrety, ustawy.

PIONOWO:

- A) polityk sanacyjny, minister spraw zagr. 1932—39.
 - B) bohater walk o wyzwolenie Ameryki Płd (1783—1830).
 - C) liga konfederacja.
 - D) związek państw lub organizacji zawodowych.
 - F) na rzecz Kwai w tytule znanego filmu — północnoamerykański myśliwy.
 - H) związek miast w średn. Europie — brytyjski pistolet maszynowy.
 - J) miejsce bitwy wojsk T. Kościuszki z wojskami rosyjskimi w 1794.
 - L) cesarz rzymski, który ma swoją kolumnę — kursuje na trasie Szczecin — Ystad
- Po rozwiązaniu odczytać sztyr (myśli Lwa Tolstoja):
 (8, 11) (35 F, 9 PF, 20 B, 9 RL, 1 AG, 36 J, 1 H)
 (60 C, 9 F, 3 H, 10 F, 9 EA) (8 PL, 11 PF, 6 X, D, 11 B, 3 PD, 5 AH).
- Krzyżówkę zamieszczoną w numerze 22 prawidłowo rozwiązał oraz nagrodę wylosował Zbigniew Melsztyński z Jaworzna.
 Rozwiązanie brzmi: „Niedostatek to bardzo kosztowna sprawa”

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	
1	○	B	○	F	○	M	A	H	○	M	E	T	
2		○		E		○	A	○	A	○	R		
3	○	L	○	D	○	S	A	W	A	C	J	A	
4		L	I	B	E	L	T	○	Z	○	I	○	J
5	○	Y	○	R	○	○	M	A	Z	○	E	P	A
6	W	A	G	A	N	T	○	○	○	J	○	N	
7	○	P	○	C	○	R		S		○			
8	B	○	U	J	M	A	○	T	○	W	○	P	
9	E	T	N	A	○	P	R	E	M	I	E	R	
10	C	○	I	○	○	E	○	N	○	C	○	O	
11	Y	W	A	T	E	R	A	○	S	E	J	M	

W sporadycznie prosto

Warto było ...

WSZYSTKIE reżimy komunistyczne wprost uwielbiały posiadać nadwornych pieszczołów. Obojętne kogo. Muzyk, sportowiec, pisarz, aktor. Ludzie atrapy. Do pokazywania tłumom, do publicznego poklepywania i obściskiwania. Czy „ofiary” tego chciały czy nie, co pewien czas zmuszano je do wykonywania drugiego zawodu — propagandzistów mimo woli.

Państwo Dana i Emil Zatopkowie odgrywali taką rolę w Czecho-Słowacji do roku 1968. A gdy „obsadzili nas rusowe”, jak twierdzi pani Dana, nie mogliśmy milczeć.

W sali Czecho-Słowackiego Ośrodka Kultury i Informacji w Warszawie padają pytania.

— Czy wierzyli Państwo, że po agresji państw Układu Warszawskiego za waszego życia coś się jeszcze zmieni?

Zatopkowie odpowiadają jak wytrawni politycy.

— W roku 1968 chcieliśmy tylko socjalizmu z ludzką twarzą. O ile taki istnieje. To miał być pierwszy krok w kierunku demokracji. Byliśmy i jesteśmy realistami. Ja głośno protestowałam przeciwko więzieniu patriotów, Emil przeciwko ich fizycznemu unicestwianiu. To bolało nas najbardziej. Potem „schowano nas do szuflady” i kazano milczeć. Przez dwadzieścia lat przestaliśmy istnieć. Ale ja ciągle wierzyłam, że prawda zwycięży i nic nie zatrzyma rozwoju demokracji. W jakim kształcie to już zupełnie inna sprawa. Ogromnie pomagały nam wieści płynące z Polski. Wasze ruchy opozycyjne wzmacniały nasz optymizm. W zeszłym roku byliśmy pewni, że wreszcie się uda, że mury runą...

Do rozmowy włącza się pan Emil.

— Oceniając muszę być sprawiedliwy. Za komunizmu mojej żonie i mnie nie brakowało niczego. Prawie. Mogliśmy się zajmować tylko sportem, zdobywać medale olimpijskie, rozstawić nasze narody na świecie. Byliśmy potrzebni, sławni, więc o nas dbano. Ale sport nie przesłaniał nam rzeczywistości.

Padają kolejne pytania.

— Rozstawialiście imię komunistycznego kraju. Czy po roku 1968 nie mieli Państwo chwil zwątpienia? Czy warto było to robić? Zaangażowaliście się w walkę o soc-

jalizm z ludzką twarzą, a przecież przez wiele lat reprezentowaliście kraj właśnie o nieludzkiej twarzy socjalizmu.

Dana i Emil Zatopkowie byli przygotowani na taki zarzut.

— Tak, warto było. Każdy ma swoje miejsce w życiu. A życie sportowca jest szybsze i krótsze. Zawsze trzeba robić co, by człowiek widział sens swojej działalności. Ja jestem „tylko” biegaczem, żona „tylko” oszczepniczką. Oczywiście, że komunistyczne władze odcinały kupon od naszych sukcesów i naszej popularności. Dzisiejszy prezydent Czecho-Słowacji więziony był nie tylko za swoje „wykroczenia” przeciwko komunistom. Siedział za innych. My także nie biegaliśmy tylko dla nich i dla siebie. Po upadku Dubczeka, gdy żona i ja przeszliśmy do opozycji stawiano nam wiele zarzutów. I wy przeciwko nam? Wy bądźcie cicho! Ty nie musiałeś się pytać ile

kosztuje bilet lotniczy do Australii czy Meksyku. Mielicie wszystko. I to po części była prawda. Jako członkowie kadry narodowej, gdy mowa o sprawach materialnych, nie możemy się żalić. Warunki do uprawiania sportu mieliśmy znakomite.

Ale gdy my podróżowaliśmy w glorii zwycięstw po świecie, setki i tysiące naszych rodaków — rówieśników miało związane ręce. Twórcy musieli milczeć, inni ślepo wykonywać partyjne rozkazy. Nasze talenty sportowe nie zostały zmarnowane. To fakt. Ale ile innych talentów zamarło, poszło w niepamięć, ilu ludziom zmarnowano życie? Ile wreszcie stracono pieniędzy przez gospodarczą głupotę i polityczną ślepotę? W końcu o wszystkim decydował właściwy stosunek do idei marksizmu-leninizmu. A z filmowania Marksa „od przodka” i „od zadka” nie wynikało nic.

* * *

Dana i Emil Zatopkowie przestali już być pieszczołami reżimu, który upadł. Jak wynika z ich wypowiedzi popierają nową władzę Czecho-Słowacji, choć doświadczeni życiowo przypatrują się wszystkiemu z odrobiną zrozumiałego sceptycyzmu i krytycyzmu. Pilnie śledzą wydarzenia polityczne, rozpamiętują swoje „sportowe” życie, często podróżują. Na konferencjach prasowych są szczerzy i otwarci. Wielokrotni mistrzowie olimpijczyści. Ona, doskonała przed laty oszczepniczka, on, żywa legenda światowej lekkiej atletyki.

We wspomnieniach nie mogą rozdzielać życia prywatnego i sportowego od polityki. Przyszło im żyć w latach kiedy oni byli na świeczniku a inni cierpieli. To nie była moralnie łatwa droga. Teraz, gdy „wypuszczono ich z szuflady” mogą mówić swobodnie. Sądzę, że gdy minie pierwsze zachłyśnięcie się wolnością, powiedzą o wiele więcej. Na to czekamy.

JAN TRAWIŃSKI



Fot: KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI

HOROSKOP

rządowo-parlamentarny, część II

Jedną z najdoskonalszych demokracji — ateńska, ochoczo korzystała z usług jaśnowidzących wróżbitów, dzięki czemu przetrwała — ku ogólnemu zadowoleniu — przez spory szmat dziejów. Nie dysponujemy siłami wyroczni delickiej, wszakże słynną Pytię zastąpiliśmy mniej znaną, ale równie uzdolnioną Kicią warszawską.

BLIŹNIĘTA (22.V — 21.VI),

którym przewodzi planeta Merkury należą do grupy Nieba, toteż nie mają specjalnych kłopotów w porozumiewaniu się z innymi. Niezwykle zaradni, potrafią opleść otoczenie siecią swoich układów a potem z nich korzystać. Rzadko zdarza się sytuacja, że brak im „języka w gębie” (pos. J. M. Rokita). Dbają o dobrą opinię o sobie, bowiem pochwały są dla nich bardzo ważne. Trudno im żyć bez kierowanych ku nim wyrazów uwielbienia i pochlebstw. Jednak łatwo ulegają opiniom innych. Chyba, że pod Bliźniętami zrodziły się bliźnięta (Jarosław i Lech Kaczyński). Wtedy powiązanie ich wspólnej opinii może wykluczyć wpływy innych. Zbyt łatwo zawierają takie bliźniacze Bliźnięta znajomości, zbyt szybko rzucają się w wir tzw. wielkich spraw. Rozrzutni z jednej, dobroliwi z drugiej strony są w dodatku niezmiernie podejrliwi, z trudem więc robią karierę. Nie będzie teraz łatwo naszym Bliźniętom, bowiem zostaną zaatakowane przez całą lawicę Ryb (Gere-

mek, Kuroń, Ślisz...) i jeżeli nie umkną w porę, mogą zostać ogryzione do gołej kości.

RAK (22.VI — 22.VII)

został zrodzony przez Księżyc, planetę nocy i należy do grupy Wody. Rak ma z natury świętą cierpliwość. Jego cichy upór w dążeniu do celu — raz wytkniętego, początkowo niewidoczny dla otoczenia objawia się w pewnej chwili z całą mocą. Raki urodzone w lipcu (prezydent W. Jaruzelski, senator Z. Kuratowska) mają duże szanse, by być wodzami lub... prorokami. Z natury sentymentalni przeżywają zalamania i zwątpienia, bowiem zbyt często chcieliby żyć przeszłością i wrócić do minionych chwil. Niestety, nie jest to możliwe, toteż Raki przeważnie idą do przodu. Ale jedynym posłaniem Raka na tej ziemi jest praca, praca, praca. Jeżeli Rak zamiast pracować chce sterować innymi pracującymi czeka go niepowodzenie. Dotyczy to szczególnie Raków zrodzonych w czerwcu (A. Miodowicz, gen. Hupałowski), które mają o wiele mniej zdolności niż lipcowe ale nie mniej ambicji. Przeszkadza im nadmierna kłótniwość, nerwowość i pobudliwość. W rządzie i parlamencie oraz w wysokich władzach Raki nie powinny zasiadać, bowiem tak naprawdę najlepsze dla nich miejsce to własny dom i ścisły krąg przyjaciół. W najbliższych tygodniach Raki u steru muszą się wystrzegać zarówno Ryb, jak i Wagi, bowiem zaatakowane z dwu stron zdecydują się porzucić wysokie urzędy, bo czego jak czego ale wybitnej inteligencji nie sposób im odmówić.

LEW (23.VII — 23.VIII)

ma za swego pana i opiekuna Słońce, planetę dominującą nad innymi, ale mającą skłonność do pokrywania się... plamami. Lwy są bez wątpienia bystre, dalekowzroczne a urodzone w lipcu (J. Ambroziak) pobłażliwe dla słabostek innych, chociaż nieobca im niezrozumiała czasem pycha i zadufanie, w swoje siły i układy. Znacznie gorsze usposobienie prezentują Lwy sierpniowe (K. Kozłowski). Wprawdzie odważne i zdecydowane przejawiają jednak skłonność do wzniesienia i rozpalania intryg. Nie brak im pychy, co uwidacznia się w przesadnych mowach i zbytniej zdobności języka. Lwy powinny rządzić, bo gdy tę możliwość im się odbierze robią się niebezpieczne. Dążenie do sukcesu i sławy, to ich cel. W nadchodzących tygodniach to dążenie nie znajdzie ujścia i Lwy będą musiały przysiąść nieco ogonów, czekając na lepszy czas, kiedy otaczająca je dzungla znowu zgęstnieje. W gęstwie poplątanych spraw czują się bowiem najbezpieczniej.

PANNA (24.VIII — 22.IX)

urodzona pod Merkurym ma wszelkie predyspozycje (inteligencja, przebiegłość, wyrafinowanie, chytrych) do sprawowania kierowniczej roli. Ale jej zdolność bezwzględnie podporządkowywania sobie innych, układania ludzi i spraw jak kostek domina potrafi być siłą niszczącą. Na szczęście w naszych sferach rządowo-parlamentarnych nie ma zbyt wielu Pann, co pozwala nie obawiać się ich specyficznego stylu przewodzenia. Panny

mają teraz jednak dobre układy z gwiazdami i mogą zniweczyć wiele z tego, co zbudowali inni.

WAGA (23.IX — 23.X)

zrodzona przez Wenus i podobnie jak Panna należąca do grupy Ziemi ma podwójny jakby charakter. Jedną Wagę woli żyć skromnie, inna jest naturą niespokojną, skłoną do wybrków. Wagi urodzone we wrześniu (L. Wałęsa) mają skłonność do wznoszenia zamków na lodzie a że prezentują wielość zainteresowań, mają też wielu różnych, nie zawsze prawdziwych przyjaciół. Wyraźne skłonności i spore zdolności aktorskie przeznaczają je do grania samych głównych ról. Nie mają jednak głowy do handlu i nie potrafią wyciągnąć należnych im z racji owej gry profitów. Są nieprzekupne i chociaż poddawane wielu trudnym próbom — na pewno nie sprzedadzą się byle komu. W najbliższych tygodniach Waga wrześniowa wyraźnie zżytkuje, bowiem rozwinięte takie cechy charakteru, jak dar wymowy, spokój i skłonność do łagodzenia swoich wewnętrznych buntów. Znacznie gorzej będzie z Wagami, zrodzonymi w październiku (A. Michnik). Z natury mniej zdolna od wrześniowej, w dodatku swarliwa i skłonna do wybujałego fantazjowania, nie znosząca innych Wag, pogardliwa w stosunku do mniej ważnych od siebie musi generalnie zmienić swoje życie, partnerów, pracę, bo może spaść z wysoka na samo dno własnych ambicji.

ciąg dalszy za tydzień

Nie wierzę

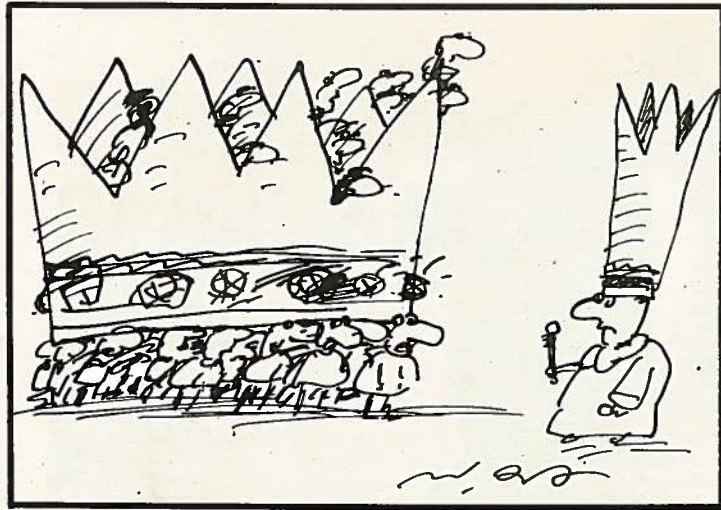
Czy wolno strzelać do pociągów sanitarnych? — zapytano kiedyś Szwejkę. Nie wolno, ale można — brzmiała odpowiedź. Czy w kraju, gdzie dość pokrętnie i dziwnie likwiduje się komunizm, wolno powierzać odpowiedzialne funkcje państwowe ludziom swojego czasu wiernym przewodniej sile — nieboszczce? W zasadzie nie wolno i nie wypada, ale można. Jeżeli trafi się jakiś wybitny ekonomista (o Boże, co ja wypisuję) albo chirurg, to niech sobie pracują. W końcu szkoda ludzkich umiejętności, a czasami i talentów.

Od pewnego czasu z radością oraz zainteresowaniem obserwuję działalność centrali naszego sportu. Kiedyś nazywała się Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu, potem jeszcze inaczej a teraz nazwa brzmi: Urząd Kultury Fizycznej i Sportu czyli UK-FiT. Lepiej żeby był rozkwit, ale o to mniejsza... Oczywiście ufam całkowicie, choć o priori, szefowi owej centrali, Zygmuntovi Lenkiewiczowi powodowany przekonaniem, że w coś trzeba wierzyć. Niepokoi mnie natomiast skład zespołu jego najbliższych współpracowników.

Część pochodzi ze starej ekipy, jeszcze z czasów Bolesława Kapitana i Aleksandra Kwaśniewskiego, poprzedników Zygmunta Lenkiewicza. Część to postacie nowe o przeszłości owianej tajemnicą. To, że niektórzy z nich reprezentują linię postępetpeerowską, ze swojego czasu lubili akademie, odprawy i pochody o niczym jesz-

cze nie przesądza. Może pod nowym kierownictwem będą działać efektywnie i, jak się to obecnie powiada, „pluralistycznie”.

Osobiście nie jestem zwolennikiem teorii oddzielania jakas tam krechę starego od nowego. Po prostu nie wierzę w nagłe metamorfozy. Zbyt często bywają koniunkturalne. A swoją drogą oczekaliśmy się ciekawych czasów. Jak grzyby po deszczu powstają kluby anonimowych (naturalnie byłych) komunistów. Stare powiedzenie: „rano na tacę, wie-



czorem do kace” znowu robi karierę. Ludzie starsi patrzą na te wszystkie wolty ze zdumieniem i zgrozą, osoby reprezentujące pokolenia średnie zazdroszczą in-

nym, że w odpowiednim czasie nie „załapali” się tam gdzie trzeba, a młodzież? No, cóż, nastolatki rzeczywistość śledzą pilnie i uczą się jak postępować. Wiadomo przecież: śmierć frajerom. Jeśli ta nauka nie pójdzie w las to doczekamy się czasów straszliwych. O ile pamiętam za czasów jedynomyślności i jednopartyjności nikt nikomu nie kazał wstępować do PZPR. Zapisywali się ci, co chcieli robić kariery, dostawać asygnaty za wierność, jeździć na stypendia i być. Reszta siedziała skromnie na skromnych posadkach i milczała. Poprzedni reżim był okrutny ale nie taki znowu głupi. Oczywiście na swój diabelski sposób. No, ale teraz prawie wszystko się pozmieniło. Po prologu okrągłego stołu jesteśmy na etapie zapominania, przebacza-

nia, darowania. „Przebaczcie im, bo nie wiedzą co czynią”. A może wiedzą? I to doskonale?

JAN TRAWIŃSKI

Puść lepiej Benny Hilla” — powiedział do mnie 6-letnie dziecko, gdy obserwowałem w TV obrady naszego Senatu. Małolat stwierdził autorytatywnie, że Benny jest o wiele śmieszniejszy...

Optyka dziecka udzieliła mi się na dłuższy czas. Staram się z licznych publicznych debat wyłapać nie tyle to, co mądrzejsze, lepsze i bardziej zbliżone do rzeczywistości, lecz raczej to, co pobudza do śmiechu. W dobie kompletnego upadku satyry potrzeba humoru zmusza do poszukiwań prędeziej w oświadczeniach różnych osób politycznych, w deklaracjach wszelakich partii, ugrupowań czy ruchów niż na łamach katastroficznie nudnych „Szpilek” czy „Petów”.

Niemalą radości przysparzają mi koleżdy po piórze czy raczej maszyni nie do pisania. Odradza się dziennikarstwo głupie i niepoważne (w razie czego służę długą listą nazwisk). Prasa i radiotelewizja mają kilka „koników”, które ujeżdżają amatorzy przy łada okazji, a nawet i bez niej.

Jednym z głównych wierzchowców różnorodnych rad, narad i publikacji jest handel uliczny. Z reguły wszyscy są „przeciw”, choć zawsze popierają wolną inicjatywę. Handlowców trzeba

przeganiać, karać, okładać podatkami, tudzież instruować. I co to jest, żeby ludzie nie chcieli kupować w sklepach — wrzeszczą nawiedzeni.

Oto co znaczy brak elementarnej logiki. Posłużmy się przykładem mięsa. Rzekomi obrońcy higieny — słowo obce językowi polskiemu — żądali przegonięcia handlarzy z ulic. Czy ktokolwiek, kto był w jakimkolwiek na-

miczna. Prywatny (bazarowy) kupiec z reguły nie dysponuje istotnym kapitałem, a wszystkie posiadane oszczędności pcha w towar. Zważywszy na absurdalnie wysokie koszty najmu sklepu, jego po prostu nie stać na inny „byznas” niż stolik turystyczny i kawał folii.

Czym różnią się polskie sklepy od zachodnioeuropejskich? Pomijając

Nadzieje i rzeczywistość

Bazar prawie europejski

wszystko inne, tym że nie „wychodzą” na ulice. Prywatny handlowiec czeka na klienta na tejże ulicy, często przed sklepem. I ludzie garną się do niego. A to strasznie wkurza nadwiślanskich „Europejczyków”. I nikt nie myśli, że ów uliczny sprzedawca wolałby siedzieć w sklepie niż na ulicy, tylko że nie ma szans. Zaś Senat obraduje i obraduje, denerwując dzieci.

Ale w naszym wszechpolskim bazarze kryje się również logika ekono-

miczna. Prywatny (bazarowy) kupiec z reguły nie dysponuje istotnym kapitałem, a wszystkie posiadane oszczędności pcha w towar. Zważywszy na absurdalnie wysokie koszty najmu sklepu, jego po prostu nie stać na inny „byznas” niż stolik turystyczny i kawał folii.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Maciek, mój przyjaciel. okrutnie zmęczony pogonią za kapitalizmem (i, oczywiście, Europą), westchnął by niedawno: „oddam nie- tknięty urlop wypoczynkowy za trzy dni inter- nowania!” Deklaracja to, trudno ukryć, nieco zdumiewająca, ale ponieważ i ja — Nomen- clator — także uganiam się za wciąż ucieka- jącym kapitalizmem, zastanowiłem się, i oto com wymyślił.

Od kilku miesięcy przyjaciel mój próbuje zainstalować w Warszawie firmę opartą na — wyłącznie — kapitale zagranicznym. War- tki strumień, dolarów zaczęłyby płynąć do biednego kraju, do jego zdewastowanej sto- licy. Same korzyści: dla Warszawy, jej dziel- nicy Śródmieście, dla ministra Kuronia (fir- ma chce zatrudnić kilka osób, a więc odcią- gnąć od ubożuchnego kraniku dla bezrobot- nych i nieobrotnych), dla PZU — podatki od

Dictum acerbum

Ogłoszenia drobne...

zatrudnienia, dla banku — obrót dodatkowy- mi dewizami, dla CPN — dwa samochody firmy, dla elektrowni, gazowni, PLL „Lot” — szef nieustannie kursuje między miejscem zamieszkania (Sztokholm), a Warszawą, dla telekomunikacji (której właściwie nie ma), dla estetyki miasta (koloru firmy to żółty i niebieski — świetnie się komponują!), dla... itd. itp. No i co? Ano nic właśnie. Przepisy opracowane i wdrożone przez kilka resortów skutecznie hamują wszelkie działania zało- życielskie. A na domiar wszystkiego — Bur- mistrz Śródmieścia jest najsmutniejszą, naj- żałośniejszą postacią (osobistością?) nowej nomenklatury — Jest po prostu ubezwłasno- wolnionym urzędnikiem magistrackim! O ni- czym nie decyduje! Niczego mu nie wolno! Jego sekretarka ma więcej władzy. O co jed- nak chodzi? Na przykład o „wydębienie” lo- kalu na działalność biurową lub usługową. Jest ich zatrzęsienie — wiele państwowych firm zostało zlikwidowanych, wiele zbankru- towało, wiele — z powodów finansowych — musi się „ścieśniać” i... nic z tego nie wy- nika. Nie można żadnego takiego, opustosza- lego, lokalu wynająć, wykupić, ponieważ Burmistrz, nawet gdyby chciał, decyzji nie poweźmie, bo — nie może. O wszystkim de- cyduje „rada”. Jaka „rada”? Dokładnie nie wiadomo, jakaś — „społeczna”, „obywatels- ka”, „osiedlowa”. Ona decyduje, Burmistrz jedynie parafuje jej wolę. O materdeju, toś- my dopiero teraz dożyli „Kraju Rad”, a my- śleliśmy, że właśnie tę poczwarę przegoni- liśmy. Ale to jeszcze nie wszystko! Bywa bo- wiem, że i miejscowy wikary, nie mówiąc już o proboszczu, może postawić weto. Bo ina- czej „widzi” sprawę. A i stara nomenklatura ma się dobrze. I co robić? Mój przyjaciel to człowiek czynu, przepędziłby „radę”, zad- woniłby do premiera, odpowiednich mini- strów, do kilku posłów i jednego senatora (sekretarkę ma bardzo sprawną i wygada- ną), wymógłby tym samym zmianę idiotycz- nych przepisów i załatwiłby lokal „w trimiga”. Coż — niestety nigdy nie był internowany, nie siedział w podziemi, nie ma rąk uwała- nych farbą drukarską nie ślęczał bowiem przy powielaczu produkującym ulotki. A za- tem nie może, ot tak, po prostu, chwycić za telefon i zadzwonić gdzie trzeba...

Rozumiem więc dlaczego chętnie poszedł- by dziś na tę zdumiewającą wymianę...

NOMENCLATOR

Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKIEJ NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Krol
Centrala 26-54-01 (w. 266 — Z-ca red. nac.; 265, 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. nr 64980